

4-5

1984



P₆

PORADNIK

bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

TREŚĆ

MAREK NAHOTKO: Komputer w bibliotece publicznej	103
JAN BURAKOWSKI: Publiczne — ale trochę inne	106
ROZMOWA:	
Nie ma powodu, by szaleć z radości	109
XII konferencja kierowników służb bibliotecznych krajów socjalistycznych (STANISŁAW CZAJKA)	112
VI Sesja aktywu Związku Bibliotek NRD (WOLFGANG KORLUSS)	114
SBP-LA. Podpisanie umowy o współpracy	115
PIONIERZY CZYTELNICTWA NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓŁ- NOCNYCH	
Maria Pilecka (JAN WRÓBLEWSKI)	116
MARIA ANDRES: Polskie czasopisma dziecięce i młodzieżowe przez dzieci i młodzież redagowane	118
URSZULA OSTAS, JANINA PARYSZ: Lekcje biblioteczne dla uczniów w bibliotece pedagogicznej	125
ANNA IWICKA OKOŃSKA: Współczesne piśmiennictwo niebeletrystyczne i jego funkcje. Lekcja biblioteczna	128
TERESA SIKORSKA-JUSIS: Szukamy różnych sposobów propagowania zbiorów	130
Książki przyteczne i ciekawe. Konkurs czytelniczy (IRENA LEWICKA)	131
WŚRÓD KSIĄŻEK	
Wydawcy obiecują „Wiedza Powszechna”	133
TEMATYCZNE ZESTAWIENIA KSIĄŻEK	
MARIA KULIK: Nowe książki dla dzieci i młodzieży	134
SŁOWO WIATR — PISMO GRUNT	
abe: Walka z książką i o książkę (1939—1945) II	136
Takie były początki. Konkurs	141

INDEKS 36959

Nakładem — Wydawnictwa „Czasopisma Wojskowe”, ul. Grzybowska 77,
00-950 Warszawa, tel. 20-42-85.

REDAKTOR NACZELNY: Władysława Wasilewska. KOLEGIUM DORADCZE: Jan Burakowski, Jadwiga Czarnecka Zofia Dąbrowska, Elżbieta Dudzińska, Krystyna Kuźmińska, Danuta Ostaszewska, Jacek Szambelan.

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
Adres redakcji i administracji:

00-953 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47.

NBP: Warszawa IV OM 1049-4040-132. Cena zł 50,—. Prenumerata roczna: 300,— zł
Podpisano do druku i druk ukończono w lipcu 1984 r. Nakład 17 000 egz.
Ark. druk. 2,75, ark. wyd. 4,00. Papier ilustr. V kl., 70 g. |

PORADNIK BIBLIOTEKARZA

4-5
408-409

ROK XXXVI

KWIECIEŃ - MAJ

1984

MAREK NAHOTKO

KOMPUTER W BIBLIOTECE PUBLICZNEJ

Obecnie w naszym kraju można zauważyć ochłodzenie zapału, jakim odznaczali się w latach siedemdziesiątych zwolennicy wprowadzenia komputeryzacji do różnorodnych dziedzin naszego życia. W trudnej sytuacji gospodarczej duże sumy, jakie pochłania automatyzacja, znajdują się bardziej w sferze marzeń niż rzeczywistych możliwości. Czy warto w takim razie mówić o komputerach dla bibliotek publicznych? I czy automatyzacja tych placówek jest w ogóle potrzebna?

Przyjrzyjmy się, jak to zagadnienie jest rozwiązywane w innych krajach, stojących na wyższym poziomie technicznym i ekonomicznym niż nasz kraj.

W krajach anglosaskich, głównie w USA i Kanadzie ale również w Wielkiej Brytanii i Australii, przodujących w automatyzacji bibliotek publicznych, o problemie tym mówi się już począwszy od lat czterdziestych.

Od dawna tworzy się tam sieci bibliotek publicznych połączonych ze wspólnie użytkowanym komputerem. Komputer ten może być używany w różny sposób; obecnie najczęściej stosuje się systemy online

(ang. system bezpośrednio połączony z otoczeniem). Takie zastosowanie komputera daje możliwości bezpośredniego pytania maszyny o interesujące użytkownika problemy i natychmiastowego otrzymania żądanej odpowiedzi (czas, jaki potrzebuje system na podanie odpowiedzi, wynosi ok. 2-5 sekund). Przez podłączenie do komputera monitora ekranowego (podobnego do telewizora), na którym maszyna wyświetla odpowiedzi, i klawiatury (podobnej do tej jaką posiada maszyna do pisania) dla wprowadzenia pytań, możemy rozmawiać z komputerem. Oczywiście rozmawiać nie na wszystkie tematy, ponieważ komputer będzie odpowiadał tylko na te problemy, dla których rozwiązywanie zostało przygotowane jego oprogramowanie i dane zostały zapisane w jego pamięci (np. wyszukiwanie danych bibliograficznych).

Dzięki temu, że odpowiedź systemu na zadane pytania otrzymuje się natychmiast, można zadawać następne pytania aż do uzyskania zadowalającego rezultatu. Takie interakcyjne działanie systemu powoduje, że użytkownik ma wrażenie, iż rozmawia z „istotą” inteligentną, co ułatwia pozyskanie zaufania dla tych systemów i większe zainteresowanie nimi ze strony użytkowników.

Tego rodzaju system jest trudniejszy do zbudowania niż zautomatyzowany system konwencjonalny (wsadowy), w którym można otrzymać odpowiedź na zadane pytanie w najlepszym wypadku po kilku godzinach. Napisanie oprogramowania dla

systemu online wymaga większego wysiłku, ale za to korzystanie z takiego systemu jest dużo łatwiejsze dla użytkownika. Każdy czytelnik, nie mający nigdy wcześniej do czynienia z komputerami, potrafi odnaleźć przy jego pomocy żadaną informację już po pięciominutowym treningu. Nie potrzeba do tego ani znajomości techniki, ani nawet specjalnie wysokiego poziomu inteligencji. Można np. tak skonstruować dialog, aby komputer zadawał pytania, a użytkownik musiał odpowiadać tylko — tak albo nie.

Zwykle systemy komputerowe dla bibliotek publicznych tworzy się w ten sposób, że maszynę cyfrową umieszcza się w głównej bibliotece sieci (w naszych warunkach mogłaby to być np. biblioteka miejska lub wojewódzka) łącząc ją z terminalami (monitory ekranowe, dalekopisy itp.) umieszczonymi w każdej filii, która tego wymaga (np. w każdej bibliotece dzielnicowej). Komputer z terminalem połączyć można nawet przy pomocy zwykłej sieci telefonicznej.

Dzięki takiej organizacji jedna maszyna cyfrowa obsługuje całą sieć biblioteczną. Tworzy się w ten sposób spójny system informacyjny, w którym każda informacja jest dostępna z każdego węzła sieci, co jest następną zaletą takiego rozwiązania. Daje to bowiem możliwości wyeliminowania niepotrzebnych dublowań prac, jak np. wielokrotne katalogowanie tej samej pozycji w różnych filiach, gdyż wystarczy raz wprowadzić opis danej pozycji do systemu, aby była ona dostępna w każdej chwili dla każdego terminala. Powróćmy do krajów anglosaskich. B. Katz i A. Clifford (5) opisują w swej pracy 33 systemy online dla bibliotek publicznych istniejących w USA i Kanadzie, a nie jest to z pewnością pełna ich liczba. W Australii istnieje system stanowy (dla stanu Wiktorja, w południowo-wschodniej części kraju, najbardziej gospodarczo rozwiniętej), który w r. 1982 obejmował 22 biblioteki publiczne. W Wielkiej Brytanii naliczono 19 bibliotek publicznych prowadzących w r. 1981 usługi online. Dane te przytoczone zostały dla ukazania zasięgu stosowania tych systemów w krajach najwyżej postawionych gospodarczo. W obecnej chwili tworzy się systemy kom-

puterowe online w krajach skandynawskich (Dania, Norwegia, Finlandia).

Usługi tego typu szybko znajdują uznania bibliotekarzy i czytelników. Potwierdzają to badania ankietowe przeprowadzone w Wielkiej Brytanii w r. 1981 — bibliotekarze wskazywali na umożliwienie rozszerzenia form pracy i podwyższenia poziomu dostarczanej informacji dzięki wszechstronności i prędkości pracy systemów online. Usługi online ułatwiają również racjonalizowanie obsługi wypożyczeń. Żadna z bibliotek, które zastosowały system online dla podniesienia poziomu swych, usług, nie wycofała się z jego użycia, co świadczy o tym, że usługi te przyjęły się na gruncie angielskim.

Badania, jakie przeprowadził J. Martin (7) w USA, wskazują na dużo wyższą ocenę pracy systemów online w stosunku do zautomatyzowanych systemów konwencjonalnych oraz tradycyjnych systemów manualnych. Na pytanie „czy używany przez pana (panią) system można uznać za idealny” twierdząco odpowiedziało zaledwie 3% użytkowników tradycyjnych systemów wsadowych i 45% użytkowników systemów online. Odpowiedzi przeczące wynosiły odpowiednio: aż 97% dla tradycyjnych systemów bibliotecznych, 81% dla konwencjonalnych systemów komputerowych i 40% dla systemów online. Pozostali respondenci nie wyrazili swojej opinii. Wymowa tych liczb jest miażdżąca dla tradycyjnych bibliotek publicznych, posługujących się w dalszym ciągu katalogiem kartkowym i pomocami drukowanymi, metody te bowiem nie wytrzymują próby czasu.

Przykładem wykorzystania techniki online w systemie bibliotek publicznych może być zautomatyzowana sieć bibliotek w Tucson (USA). Bibliotekarzom dano tam do dyspozycji terminale ekranowe, z których mogą uzyskać informację dotyczącą miejsca przechowywania każdej pozycji. System informuje, czy jest ona na półce, czy została wypożyczona, w sprawie, zagubiona itp., a także w której filii można daną pozycję aktualnie otrzymać. Czytelnik w każdej z 15 filii może od razu dowiedzieć się, gdzie jest książka, o którą mu chodzi. W niektórych bibliotekach filialnych znajduje się także pewna ilość

terminali, z których mogą czytelnicy korzystać bezpośrednio, bez pomocy bibliotekarza. Istnieje możliwość wyszukiwania pozycji według autora, tytułu lub przedmiotu. Jest to więc rodzaj katalogu centralnego obejmującego wszystkie pozycje znajdujące się w sieci bibliotecznej. Jednakże oprócz informacji o posiadaniu danej pozycji umożliwia on uzyskanie informacji niedostępnej w zwykłym systemie bibliotecznym — czytelnik zna natychmiast możliwości wypożyczenia książki: czy może pójść do półki i wziąć ją, czy musi czekać aż odda ją inny czytelnik czy też może powinien pojechać do innej filii, gdzie upragniona pozycja będzie na niego czekała.

Obecnie na łamach skandynawskich fachowych czasopism bibliotekarskich toczą się dyskusje, w których autorzy wskazują na konieczność dostosowania pracy bibliotek do wymogów współczesnego społeczeństwa, wysuwając obawy, że jeżeli biblioteki publiczne prześlą sprawę ulepszenia metod swej pracy, to mogą przestać się liczyć jako ogniwo w przekazywaniu informacji w społeczeństwie. Społeczeństwo bowiem znacznie szuka potrzebnych informacji gdzie indziej lub zaprzestanie jej poszukiwać w ogóle. M. Line (6) twierdzi, że przyszłość bibliotek, w tym również bibliotek publicznych, zależy do tego jak szybko potrafią one zastosować nowe techniki pracy do swoich potrzeb. Dodatkowym argumentem przemawiającym za automatyzacją bibliotek są wyliczenia, jakie przeprowadził J. Druschel (4) dla bibliotek amerykańskich a dotyczące kosztów pracy systemów: manualnego i zautomatyzowanego. Wynika z nich, że chociaż automatyzacja jest procesem kosztownym, to jednak działający system zautomatyzowany wymaga mniejszych nakładów niż system manualny.

System zautomatyzowany po jakimś czasie może zwrócić nakłady poniesione na jego utworzenie i zacząć zarabiać sam na siebie. Są to jednak wyliczenia robione w warunkach amerykańskich, nieco odmiennych od naszych, można zatem postawić pytanie, czy takie typy systemów, jakie powstały w USA, Wielkiej Brytanii, Kanadzie lub powstają w krajach skandynawskich, są możliwe do przeniesienia w

warunki panujące w naszym kraju. Na to pytanie również należy chyba odpowiedzieć twierdząco. Co prawda ktoś, kto chciałby utworzyć zautomatyzowany system online w bibliotece publicznej w Polsce, spotkałby się zapewne z tak wielkimi trudnościami finansowymi, sprzętowymi (choć już obecnie rozpoczyna się produkcję mikrokomputerów kosztujących ok. 150 000 zł i mogących współpracować ze zwykłym odbiornikiem telewizyjnym jako terminalem), technicznymi, organizacyjnymi i in., że zmuszony byłby do zaprzestania wprowadzania w życie tego rodzaju pomysłów, ale to co dziś jest niemożliwe, może stać się możliwym, a nawet koniecznym za kilka lat. Personel biblioteczny musi być na to przygotowany, musi orientować się przynajmniej w podstawowych problemach dotyczących nowych technik. Zwiastunem nowego również na naszym terenie może być system BRIOLIS, którego uruchomienie wskazuje, że coś jednak w automatyzacji rozpowszechniania informacji jest możliwe do zrobienia również w naszych warunkach. System ten, zaadoptowany przez British Council, daje wszystkim, tak zinstytucjonalizowanym jak indywidualnym, użytkownikom dostęp do systemów BLAISE (Włka Bryt.) i DIALOG (USA) obejmujących dane ze wszystkich podstawowych dyscyplin wiedzy, takich jak: medycyna, rolnictwo, ochrona środowiska, nauki matematyczno-przyrodnicze, techniczne, społeczne i humanistyczne. Istnieje możliwość uzyskania kopii wyszukanych dokumentów. Obsługa użytkowników odbywa się w trybie online oraz trybie SDI (Selektywna Dystrybucja Informacji). Tryb SDI jest rodzajem zautomatyzowanej działalności informacyjnej wykonywanej przez maszynę cyfrową pracującą w sposób wsadowy (a więc nie online). Polega on na tym, że użytkownik określa profil swoich zainteresowań, a maszyna co jakiś czas (co 2 tygodnie, co miesiąc itp.) wyszukuje nowe pozycje odpowiadające określonemu profilowi. SDI jest jedną z typowych form działalności zautomatyzowanych systemów konwencjonalnych. Usługi systemu BRIOLIS są co prawda odpłatne, ale może zapoczątkują one zwyczaj korzystania ze zautomatyzowanych usług informacyjnych, dzięki którym mo-

zna uzyskać dostęp do najnowszej literatury światowej na każdy praktycznie temat.

Biblioteki publiczne powinny być przygotowane na to, że w wyniku działania reformy gospodarczej wzrośnie zapotrzebowanie na literaturę specjalistyczną nie tylko wśród wyższej kadry technicznej i naukowców, ale także wśród szerokiego rzesz społeczeństwa. Szczególna rola tych bibliotek wynika m.in. z ich powszechnej dostępności i często z usytuowania w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca zamieszkania czytelnika. Aby sprostać tym wymaganiom, konieczne będzie wprowadzenie nowych metod pracy oraz stosowanie nowych technologii.

BIBLIOGRAFIA:

1. Bierman K.J. *Multimedia Catalog: COM and online*. „Journal of Library Automation” 1981 Vol. 14 nr 2 s. 110—112.
2. *BRIOLIS: serwis informacyjny o literaturze światowej*. APID 1982 Vol. 27 nr 1/2 s. 42—43.
3. Davison K. *TECHNLIB*. (w:) *The network and ABN: where to now?* Footscray Institute of Technology Library 1982 s. 40—46.
4. Druschel J. *Cost Analysis of Automation and Manual Cataloging and Book Processing System*. „Journal of Library Automation” 1981, Vol. 14 nr 1 s. 24—29.
5. Katz B., Clifford A. *Reference and online services handbook*. New Jersey 1981, Prentice-Hall s. 246.
6. Line M.B. *Libraries and information services in a post — technical Society*. *Journal of Library „Automation”* 1981 Vol. 14 nr 4 s. 252—267.
7. Martin J.R. *Automation and the service Attitudes of ARL Circulation Managers*. „Journal of Library Automation” 1981 Vol. 14 nr 3 s. 86—114.
8. Whittle G.M.E. *Online provision in public libraries in the United Kingdom*, London 1981. Unir. Centra for Information Science s. 95.

JAN BURAKOWSKI
OLSZTYN — WBP

PUBLICZNE- ALE TROCHĘ INNE

W latach 1981—1983 zorganizowano w województwie olsztyńskim 18 nowych bibliotek (fili) publicznych¹. Powyższa informacja sama w sobie nie jest specjalnie interesująca — przecież sieć biblioteczna jest organizmem żywym, który musi się ciągle rozwijać nadążając za rozbudową miast i zmianami demograficznymi na wsi. Bardziej interesujące są informacje o formach organizacyjnych i miejscu lokalizacji nowych filii. Tylko 7 z nich to placówki nawiązujące do tradycyjnego wzorca biblioteki osiedlowej. Cechą charakterystyczną pozostałych placówek jest obsługa nie mieszkańców określonego terytoryum (wsi czy osiedla miejskiego), lecz pracowników zakładów produkcyjnych, pacjentów szpitali czy też uczniów — są to bowiem tzw. biblioteki publiczno-za-

kładowe (publiczno-szkolne, publiczno-szpitalne) powoływane przy organizacyjnej i materialnej pomocy zakładów pracy, szkół i szpitali.

Najliczniejsza grupa to biblioteki publiczno-zakładowe, organizowane z myślą o zaspokojeniu potrzeb czytelnicznych załóg określonych zakładów pracy (w większości przypadków obsługują one jednocześnie okolicznych mieszkańców). Filie takie powołano w Fabryce Ołówków w Smolnikach k/Ilawy, w PGR Bobrówka (gm. Dąbrówno), w Kombinacie Ogrodniczym w Łęgajnach (gm. Barczewo), w siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Bęsi (gm. Kolno) i w Zakładzie Karnym w Dublinach (gm. Korsze). Na szczególne zainteresowanie zasługują biblioteki w Bęsi i Dublinach. Bęsia to spora miejscowość licząca ponad 600 mieszkańców, w tym liczna grupa pracowników Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego z wyższym i średnim wykształceniem. O zorganizowanie biblioteki publicznej w tej dużej i eksponowanej miejscowości zabiegaliśmy od dawna, starania te rozbijały się jednak o brak lokalu. W r. 1983 oddano do użytku nowoczesny, rozległy obiekt przeznaczony na siedzibę dyrekcji WOPR-u i ośrodka szkolenia rolniczego; znalazło się w nim miejsce i na bibliotekę (rozpoczęła działalność

¹ Jednocześnie jednak przestały działać 3 filie usytuowane w małych wsiach, tak że ilość bibliotek i filii wzrosła faktycznie o 15 placówek.

w październiku). Mogą z niej korzystać nie tylko stali mieszkańcy Bęsi, ale także uczestnicy licznych kursów szkoleniowych i konferencji organizowanych przez WOPR. Biblioteka publiczna mieści się tu obok fachowej biblioteki rolniczej i ośrodka informacyjnego, co jest bardzo wygodne dla użytkowników.

Wcześniej, bo w maju 1983 r., rozpoczęła działalność w miejscowości Dubliny (gmina Korsze) biblioteka przeznaczona dla personelu i „pensionariuszy” miejscowego zakładu karnego. Jest to zakład nietypowy, karę pozbawienia wolności — związaną z pracą zawodową — odbywają w nim mniej groźni przestępcy, głównie sprawcy wypadków drogowych. Personel zakładu realizuje rozległy program zajęć kulturalno-resocjalizacyjnych, oczywista więc stała się też potrzeba istnienia dobrej biblioteki. Inicjatywę zorganizowania w zakładzie biblioteki podchwycili bibliotekarze kętrzyńscy i szybko stała się ona faktem. Księgozbiór zakupiła i opracowała Biblioteka Miejska w Kętrzynie, lokal, sprzęt i personel to wkład zakładu karnego. Nie brak tu ani czytelników, ani „bibliotekarzy” (pracujący w bibliotece są zwolnieni od innych, bardziej uciążliwych prac porządkowych).

W ostatnim 3-leciu zorganizowano także 4 nowe filie publiczno-szpitalne — w szpitalach rejonowych w Biskupcu Reszelskim, Lidzbarku Warmińskim, Ostródzie i Szczytnie. Zastąpiły one niesystematycznie i niezbyt sprawnie działające biblioteki szpitalne lub punkty bibliotek publicznych (bo w Lidzbarku i Mrągowie brak było dotychczas samodzielnych bibliotek dla pacjentów). W krótkim czasie nowe placówki stały się bardzo popularne wśród pacjentów i personelu. Np. zorganizowana w maju 1982 r. filia w niezbyt dużym szpitalu biskupieckim w r. 1983 zanotowała 598 czytelników.

W końcu 1983 r. rozpoczęła działalność także nowa biblioteka publiczno-szkolna w podolsztyńskim osiedlu Gutkowo. Biblioteki takie mają w województwie olsztyńskim już sporą tradycję, gdyż działają i rozwijają się pod patronatem Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej od 12 lat. Za istnieniem bibliotek publiczno-szkolnych w niewiel-

kich miejscowościach wiejskich przemawia wiele przesłanek². Za ich pośrednictwem trafiają do obiegu społecznego książki, które — z uwagi na wycofanie z kanonu lektur szkolnych — nie znajdują już czytelników w bibliotece szkolnej. W bibliotekach tych dzieci i nauczyciele mogą zaspokajać wszelkie potrzeby czytelnicze i informacyjne związane z nauką szkolną, a jednocześnie młodociani czytelnicy wchodzą naturalnie w orbitę oddziaływania bibliotek publicznych. Idea bibliotek publiczno-szkolnych sprawdziła się w praktyce, zyskała uznanie ludzi najbardziej zainteresowanych — nauczycieli i administracji szkolnej. W tym roku dotarła — w sensie dosłownym — do bram Olsztyna. Z propozycji zorganizowania takiej placówki wystąpili: olsztyński inspektor szkolny i dyrektor szkoły nr 19. Dyrekcja Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej powitała tę inicjatywę z radością, gdyż w Gutkowie — podobnie jak w Bęsi — nie udało się dotychczas powołać biblioteki z uwagi na brak lokalu. Szkoła zapewniła przyjemne choć skromne pomieszczenie, WBP — sprzęt. Księgozbiór i wynagrodzenie bibliotekarki — to wspólny wkład obu instytucji.

Także najmłodsza olsztyńska biblioteka — otwarta 22 grudnia 1983 r. filia nr 18 WBP w dzielnicy Jaroty — choć ma status placówki osiedlowej, ma cechy biblioteki środowiskowej. Jest zlokalizowana w obrębie obiektów szkoły podstawowej nr 25, ponoć o największej liczbie uczniów (2400) w Polsce. Projektanci tej szkoły zaproponowali obiekt nietypowy — szkołą będącą jednocześnie wielofunkcyjnym środowiskowym ośrodkiem oświatowo-kulturalnym. Poza klasami przewidziano więc także lokale dla biblioteki publicznej, księgarni, klubów młodzieżowych i in. Na razie tzw. życie unicestwiło część tych zamierzeń. Nie wybudowano bowiem na czas następnej szkoły w osiedlu i znaczną część pomieszczeń planowanych na inne cele dyrekcja szkoły musiała przeznaczyć na klasy lekcyjne (szkoła planowana była na ok. 1200 uczniów, a musi pomieścić — jak wspomniano wyżej — ponad 2400). Mimo to, wygospodarowano spore pomieszczenia na księ-

² Zob.: J. Burakowski — *Biblioteki publiczno-szkolne po trzech latach*. „Bibliotekarz” 1976 nr 1/2 s. 32.

garnię i bibliotekę (140 m²). Filia nr 18, choć jest ogólnie dostępną osiedlową biblioteką dla dzieci i dorosłych, będzie faktycznie placówką obsługującą głównie uczniów i nauczycieli szkoły nr 25. Pod tym kątem profiluje się jej zbiory. W pierwszym miesiącu działalności zarejestrowała ponad 600 czytelników, w tym prawie 500 uczniów.

Wydaje się, że typ „środowiskowej” placówki bibliotecznej ma przed sobą sporą przyszłość i oznacza istotny postęp na drodze rozwoju czytelnictwa. W placówce obsługującej określone środowisko można łatwiej dostosować księgozbiór do rzeczywistych potrzeb czytelników, w jego właściwym wyprofilowaniu pomoże bibliotekarzowi nauczyciel, lekarz, pracownik służby rolnej itp. W małej miejscowości wspólnymi siłami można obsłużyć czytelników zorganizować racjonalnie i oszczędnie, a jednocześnie w sposób fachowy, co nie byłoby możliwe do osiągnięcia, gdyby mikroskopijne biblioteczki organizował osobno każdy zainteresowany: biblioteka publiczna, szkoła, zakład pracy, szpital itp. A najwięcej zyskuje

czytelnik — w jednym miejscu znajdzie duży księgozbiór, z którego może stałe korzystać, i fachową obsługę.

Wskazane wyżej fakty świadczą o tym, że biblioteki publiczne wchodzą w nową fazę rozwoju. Oczka naszej „sieci bibliotecznej” stają się coraz gęstsze. Po zorganizowaniu głównej sieci (biblioteki i ich filie w miastach, gminach i większych osiedlach) przyszedł czas na systematyczne biblioteczne penetrowanie środowisk dotychczas znajdujących się nieco na uboczu zainteresowań organizatorów czytelnictwa (pacjenci szpitali, ludzie niepełnosprawni, załogi zakładów pracy), a także koordynowanie rozwoju sieci i obsługi czytelniczej z bibliotekami innych sieci w celu racjonalniejszego i skuteczniejszego obsługiwanie czytelników (biblioteki publiczno-szkolne). Szczególnie dużo do zrobienia jest w zakładach pracy i szpitalach z uwagi na faktyczne zniszczenie w latach siedemdziesiątych sieci zakładowych bibliotek związkowych, których liczba w niektórych krajach (ZSRR, Węgry) dorównuje ilości bibliotek publicznych.

Ukazały się od dawna oczekiwane przez bibliotekarzy

PRZEPISY KATALOGOWANIA KSIĄŻEK

CZ. 1. OPIS BIBLIOGRAFICZNY

w opracowaniu Marii Lenartowicz,
wydane nakładem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Zamówienia (za zaliczeniem pocztowym) opatrzone podpisem głównego księgowego przyjmuje Administracja Wydawnictw Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7.

Prowadzi się również sprzedaż odręczną w Biurze ZG SBP.

ROZMOWA

Lektury szkolne stają się co jakiś czas obiektem wzmożonego zainteresowania. Zainteresowanie to wzrosło szczególnie w ostatnich latach, gdy pod koniec dekady kryzys książki był jednym z bardziej widocznych objawów nadchodzącego kryzysu gospodarczego. Wiadomo, że obecnie, mimo poprawy sytuacji, książek wciąż brakuje, że są duże kłopoty z ich kupnem.

Z pytaniem, jak w takich warunkach przebiega zaopatrywanie bibliotek szkolnych w lektury, zwróciliśmy się do pani **MARII ABRAMOWICZ** i pana **LECHA PAULIŃSKIEGO**, wizytatorów w Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

Lektury były przez cały powojenny okres drukowane w dużym wyborze i w wysokich nakładach, nie można więc twierdzić, że ich w bibliotekach szkolnych

Czy to znaczy, że dla szkół produkowane są osobne nakłady?

Nie, do tej sprzedaży wyznacza się część nakładu wynegocjowaną przez Ministerstwo, niekiedy sięgającą 60, 80%.

I bibliotekarze szkolni przypuszczają szturm na księgarnię, kto zdobędzie z tego więcej?

Właśnie w tym, aby tak nie było, tkwi sedno zagadnienia, czyli opracowany przez nas system podziału. Składnica Księgarska natychmiast po otrzymaniu tytułu przekazuje nam o tym informację z podaniem pełnego nakładu oraz liczby egzemplarzy przewidzianych do sprzedaży zamkniętej. Na odwrocie blankietu znajduje się rozdzielnik określający liczbę egzemplarzy, które będą w dyspozycji wojewódzkich przedsiębiorstw „Domu Książ-

NIE MA POWODU, BY SZALEĆ Z RADOŚCI

w ogóle nie ma. Dają się natomiast odczuć znaczne niedobory w liczbie potrzebnych egzemplarzy, zwłaszcza że trzeba wziąć pod uwagę stały ubytek książek spowodowany zniszczeniem przy wielokrotnym obrocie, zacytaniem. Podniesiony alarm, że dzieci muszą przepisywać lektury, był przesadzony, niemniej problem istnieje i próbujemy rozwiązać go w takim stopniu, w jakim jest to obecnie możliwe. Ministerstwo nawiązało bezpośrednią współpracę z wydawcami, a przede wszystkim zawarło umowę ze Zrzeszeniem Księgarstwa i „Składnicą Księgarską”, widząc w tym możliwość regulowania dopływu książek do bibliotek. Wypracowaliśmy wspólnie ze Zrzeszeniem system rozdziału lektur, który funkcjonuje od początku bieżącego roku, w formie sprzedaży zamkniętej.

ki”. Taką samą informację otrzymują te przedsiębiorstwa.

Czyżby to znaczyło, że „Składnica” tak dobrze wie, jakie są potrzeby w terenie, że może z góry, bez żadnej konsultacji, decydować o ilości egzemplarzy dla swoich oddziałów wojewódzkich?

Kryteria podziału — chyba najsprawiedliwsze ze sprawiedliwych — ustaliliśmy wspólnie. Decyduje liczba uczniów szkół mieszczących się na terytorium działania placówek danej centrali wojewódzkiej. Np. jeśli idzie o przedsiębiorstwo w Bydgoszczy, to takim kryterium jest liczba uczniów województwa bydgoskiego, toarnińskiego i włocławskiego.

Od Ministerstwa, które już wie o wydaniu książki, do szkoły, która ją kupi, jeszcze daleko, podobnie jak od wojewódzkiej centrali „Domu Książki” do księgarni w niewielkim mieście, która lekturę sprzedaje. Jakie są ogniwa pośrednie? Gdzie zapadają decyzje szczegółowe?

W Ministerstwie odbijamy nadesłaną informację w 49 egzemplarzach i bezwzględnie, podkreśliwszy wcześniej dla ułatwienia odpowiednią rubrykę rozdzielnika, przesyłamy do kuratoriów. Każde kuratorium utrzymuje bezpośredni kontakt z wojewódzkim przedsiębiorstwem „Domu Książki”...

Ale w większości województw nie ma takiego przedsiębiorstwa.

Istotnie, nie ma, gdyż sieć księgarska zachowała dawną strukturę organizacyj-

ną, sprzed ostatniej reformy administracyjnej kraju. Oddziału „Domu Książki” znajdują się więc tylko w starych miastach wojewódzkich. Tylko sześć oddziałów działa w obrębie jednego województwa (Biała Podlaska, Częstochowa, Katowice, Olsztyn, Szczecin), trzynastie pozostałych obsługuje dwa, trzy, a nawet pięć województw. Tak jest — obok Warszawy — w przypadku poznańskiego przedsiębiorstwa „Domu Książki”, które prowadzi placówki sprzedaży również w leszczyńskim, konińskim, kaliskim i piłskim.

Utrzymuje więc ono łączność nie z jednym kuratorium, lecz z pięcioma?

Tak, i podkreślić trzeba, że w tym województwie sprawa rozdziału lektur rozwiązana jest bardzo sprawnie. Przedsiębiorstwo dzieli egzemplarze — według liczby uczniów — między placówki w poszczególnych województwach i o swych propozycjach powiadamia telefonicznie kuratoria. Gdy mają one szczegółowe rozpoznanie potrzeb mogą np. zadysponować dla określonej miejscowości większą liczbę egzemplarzy.

Czy również każda ze szkół dowiaduje się, ile książek będzie mogła zakupić?

Niestety, informacja nie jest jeszcze tak sprawna. Księgarnie „Domu Książki” otrzymują określoną liczbę egzemplarzy dla konkretnych szkół, mają więc orientacyjne dane, ile egzemplarzy wypada średnio na poszczególne biblioteki. Są kuratoria, które mogą tu służyć jako przykład. Np. w Lesznie informacja jest bardzo dobra, dociera do inspektorów, a od nich do dyrekcji szkół.

Jest więc ściśle sprzężenie działań idących dwoma torami — torem władz oświatowych i torem księgarstwa. Czy jest już jakiś sprawdzian funkcjonowania tego systemu w praktyce?

Jeszcze nie. Na razie trwa wdrażanie systemu i zbieranie doświadczeń. Już jednak można powiedzieć, że organizacyjnie sprawa jest rozwiązana do końca przez kuratoria w Białej Podlaskiej, Lesznie, Poznaniu, Ostrołęce, Lublinie. W niektó-



Maria Abramowicz

rych województwach wszystko idzie jeszcze opornie. Dużo przecież zależy od ludzi, od ich zaangażowania i sprawności, a wreszcie i od umiejętności dogadania się na miejscu, bo wszelkie warunki zostały ku temu stworzone, trzeba je tylko wykorzystać w energicznym działaniu. Powtarzam — warunki organizacyjne. To, co jest przedmiotem naszych wysiłków, czyli lektury, to inna sprawa.

Właśnie! Ile egzemplarzy wydanego tytułu tak uruchomiona maszyna — jeśli tak można powiedzieć — przerezuca do szkół?

Biorąc rzecz statystycznie, niewiele. Policzmy — mamy w kraju 14 129 szkół podstawowych (bez punktów filialnych), 884 licea ogólnokształcące, 2849 wszelkiego rodzaju szkół zawodowych. Razem 17 862 szkoły, do czego trzeba dodać bursy, domy dziecka, placówki wychowawcze. Gdyby przyjąć — dla zaokrąglenia — że bibliotek w placówkach oświaty jest 20 tysięcy, z wyłączeniem szkół o klasach I—III, które nie mają samodzielnych bibliotek, ale które też muszą korzystać z lektur, to jaka jest możliwość zaopatrzenia? Wymowa liczb jest bezlitosna, nawet okrutna. Jeżeli z bardzo dużego nakładu otrzymujemy do zamkniętej sprzedaży 50%, powiedzmy 150 tys. egzemplarzy, to jest szansa, że szkole przypadnie ok. 10 książek, ale przeciętnie dostajemy 50 tys. lub 30 tys., wtedy wypada 2—3 egzemplarze na statystyczną szkołę. I nie ma powodu, by szaleć z radości.

Na szczęście potrzeby są zróżnicowane — lektur dla szkół podstawowych nie kupują ani licea, ani szkoły zawodowe, więc w praktyce wskaźnik jest mniej deprymujący. Czy były prowadzone jakieś badania tego zjawiska?

Objeżdżając województwa, przy okazji sprawdzamy to z autopsji. Np. w leszczyńskim szkole gminna dostała z rozdzielnika 8 egzemplarzy tytułu wydanego w 60 tys. nakładzie, z czego do sprzedaży zamkniętej przeznaczono 40 tys.

8 egzemplarzy to już jest coś, bo przecież — o czym by-

ROZMOWA

ła już mowa — zaopatrywanie bibliotek jest procesem ciągłym i to, co wychodzi obecnie, służy do uzupełnienia zbiorów, a nie do gromadzenia ich od podstaw.

Tak, to prawda, z tym, że jest sprawa następna. Dyrektor szkoły gminnej, który pełni zarazem funkcję inspektora pierwszej instancji, powinien pomyśleć o zaopatrzeniu pozostałych szkół w obrębie gminy, jeśli takie istnieją. W gminie, o której wspomnieliśmy, znajdują się jeszcze dwie pełne szkoły 8-klasowe oraz trzy punkty filialne. Jak te 8 egzemplarzy rozdzielić?

Wziąć pod uwagę liczbę uczniów w poszczególnych placówkach i stan zaopatrzenia bibliotek.

W praktyce nie zawsze zwyciężają sprawiedliwość i zrozumienie potrzeb. Najgorsza jest sytuacja pełnych szkół podstawowych, nie mających statusu szkół gminnych. Można by nawet użyć okreś-



Lech Pauliński

lenia drastycznego i powiedzieć, że szkoły te są dyskryminowane, jeśli idzie o zaopatrzenie w lekturę.

Jakich lektur brak najbardziej?

Dla klas najmłodszych — I—III, oraz tytułów, które dopiero ostatnio weszły do kanonu lektury obowiązkowej. W niektórych województwach bardzo dokładnie sprawdzono stan zaopatrzenia w lektury. Wiemy np., że w paru gminach w piotrkowskim nie było ani jednej książki dla klas najmłodszych. We wrocławskim są biblioteki — jest ich 40 — które od pięciu lat nie kupowały książek w ogóle. Przypisać to najczęściej można zaniedbaniom, tzw. opiece nad bibliotekami pełnionej przez nauczycieli w ramach kilku godzin tygodniowo.

Jeśli idzie o współczesne utwory poetyckie, nowele czy opowiadania pisarzy, których twórczość od niedawna stała się przedmiotem zainteresowania programów szkolnych, to pewnym rozwiązaniem byłoby antologie. Ich przygotowanie jest jednak bardziej kłopotliwe niż wznawianie pojedynczych tytułów. W grę wchodzi tu przede wszystkim czas na opracowanie, na recenzje, na akceptację itp. Ukażą się wznowienia niektórych wydawanych już antologii, nie będą to jednak pozycje typowo lekturowe.

Czy jest nadzieja, że w jakimś dającym się określić

terminie zaopatrzenie szkół w lekturę osiągnie stan, na który nie będzie narzekań?

Zapewne nie prędko; ale jesteśmy przekonani, że tak. Proces ten może potrwać kilka lat, lecz stopniowe nasycenie szkół nastąpi. Warto tu wspomnieć, że do druku publikacji na potrzeby szkolne włączyły się wydawnictwa dotąd nie zainteresowane lekturami, np. „Alfa”, „Epoka”, „Glob”, „Współpraca”, „Wydawnictwo Lubelskie”, „Składnica Księgarska”, MAW, KAW, Wydawnictwo Związkowe (dawniejsze CRZZ). Działają one w porozumieniu z oficynami, które w publikowaniu lektur mają już większy dorobek, przejmują od nich określone tytuły. Jest to krzepiące, że po trudnych latach sytuacja się poprawia, że jest więcej inicjatywy, by potrzebne książki dopływały na rynek. Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że i bibliotekarze muszą zwiększyć starania. Biblioteki korzystają z preferencji przy zakupie, ale równocześnie zdarza się, że nie wykupują odkładanych dla nich książek, co z kolei budzi niezadowolenie księgarzy i nie wpływa najlepiej na ich stosunek do potrzeb szkół. Przy obecnych rozwiązaniach organizacyjnych zakupu lektur oczekujemy maksymalnej aktywności bibliotekarzy.

Rozmawiała: W. Wasilewska

XII konferencja kierowników służb bibliotecznych krajów socjalistycznych

Do stałych pozycji w kalendarzu międzynarodowej wymiany kulturalnej należą spotkania dyrektorów departamentów bibliotek ministerstw kultury oraz dyrektorów bibliotek narodowych krajów socjalistycznych.

Już podczas pierwszej konferencji zorganizowanej w Warszawie w roku 1967 uczestniczące delegacje ustaliły, że spotkania odbywać się będą nie rzadziej niż co dwa lata, a każdorazowo obowiązki gospodarza przyjmować będzie na siebie co-

raz to inny kraj spośród krajów uczestników. Polska była dotychczas dwukrotnie organizatorem konferencji — pierwszej i dziesiątej.

Na forum konferencji dokonuje się — stosownie do potrzeb — uściślenia 5-letnich planów spotkań, narad, seminariów, ustala się ich terminy i tematykę, przyjmuje do realizacji zgłoszone przez ekspertów inicjatywy wydawnicze, rozpatruje wnioski dotyczące rozszerzenia wzajemnej wymiany informacji i doświadczeń zawo-

dowych. W toku wiele już lat trwającej współpracy dyskutowane były aktualne zagadnienia z zakresu prawa bibliotecznego, zarządzania, normalizacji, gromadzenia i wymiany dokumentów bibliecznych, budowania systemów informacji, kierunków automatyzacji bibliotek, współpracy wyspecjalizowanych organizacji zawodowych itp.

Choć konferencje stanowią tylko jedną z wielu form międzynarodowej współpracy środowisk bibliotekarskich, to jednak w istotny sposób — z racji przyjmowanych ustaleń — przyczyniają się do umocnienia wzajemnych więzi, rozszerzenia i usprawnienia wielo- i dwustronnych kontaktów ludzi oraz instytucji bibliecznych krajów socjalistycznych.

Tradycyjnie każda kolejna konferencja — obok problemów wynikających z wieloletniego trybu prac nad różnymi programami i ze stałej ich aktualizacji — czyni przedmiotem obrad jeden z tematów węzłowych dla rozwoju współczesnego bibliekarstwa.

XII konferencja dyrektorów departamentów bibliotek ministerstw kultury i dyrektorów bibliotek narodowych odbyła się w dniach 26—29 X 1983 r. w stolicy Mongolii — Ułan Bator, z udziałem przedstawicieli Bułgarii, Czechosłowacji, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR.

Tematem głównym było zarządzanie bibliotekami w krajach socjalistycznych, ze szczególnym uwzględnieniem znaczenia działalności metodycznej jako jednego z ważniejszych instrumentów kształtowania państwowej polityki bibliecznej i podnoszenia jakościowego poziomu kierowania systemem bibliecznym.

Warto zauważyć, iż niezależnie od różnic przyjętych przez poszczególne kraje w rozwiązaniach praktycznych najistotniejsze zamierzenia i kierunki w zakresie doskonalenia systemu zarządzania w krajach socjalistycznych koncentrują się najczęściej na:

- nowelizacji lub tworzeniu od podstaw stosowanego dla danego kraju ustawodawstwa bibliecznego (w skali ogólnopaństwowej, międzyresortowej i branżowej);

- rozszerzeniu i umacnianiu udziału

społecznych reprezentacji zawodu bibliotekarskiego (narodowych stowarzyszeń bibliotekarskich, ogólnokrajowych i międzyresortowych rad bibliecznych, rad głównych, rad starszych bibliotekarzy, okręgowych konferencji programowych itp.) w kształtowaniu programu bibliecznego, w zarządzaniu bibliotekami i w zawodowym doradztwie;

- doskonaleniu koordynacji międzyresortowej, obejmującej kwestie żywotne dla zawodu bibliotekarskiego i zadania węzłowe dla funkcjonowania bibliekarstwa jako całości (w krajach socjalistycznych sieci biblieczne podlegają różnym resortom);

- umacnianiu centralnych ogniw metodycznych (najczęściej są one zlokalizowane w bibliotekach narodowych, w centralnych bibliotekach fachowych oraz w wojewódzkich lub regionalnych bibliotekach naukowych i publicznych);

- doskonaleniu państwowego systemu kontrolnego oraz pomocy metodyczno-instrukcyjnej, realizowanej przez istniejące centra i szczeble zarządzania (państwowe i biblieczne), a także coraz ściślejszym łączeniu działalności ze sferą zarządzania;

- rozbudowie systemu kształcenia i doskonalenia kadr zatrudnionych w sferze zarządzania i działalności bibliecznej;

- kształtowaniu i rozwijaniu — zgodnie ze specyfiką poszczególnych krajów — usług centralnych, obejmujących m.in. katalogowanie, gromadzenie literatury obcej, prowadzenie statystyki bibliecznej i wydawniczej, prac normalizacyjnych, bibliograficznych itp.

Konferencja dostarczyła bogatego materiału informacyjnego o najnowszych tendencjach w przedstawionych wyżej sferach zarządzania.

W działalności legislacyjnej i normatywnej na uwagę zasługują prace nad ustawą o bibliotekach w ZSRR (pierwszy tego rodzaju dokument w dziejach radzieckiego ustawodawstwa bibliecznego), planowane rozpoczęcie dyskusji nad projektem analogicznej ustawy w Mongolii, prace nad nowelizacją zarządzenia o egzemplarzu obowiązkowym w CSSR i NRD, regulacja prawna sfery bibliecznej na Węgrzech, w SSR oraz adaptacja norm bibliecznych stanowiących podstawę bi-

biłotecznej i informacyjnej współpracy międzynarodowej, prowadzona z różną intensywnością we wszystkich krajach socjalistycznych.

Uczestnicy konferencji orzekli zgodnie, iż zarządzanie nie jest ani nie może być celem samym w sobie. Nie należy go też rozumieć zbyt wąsko, na przykład jako kwestii wyłącznie organizacyjnej.

Stwierdzono, iż efektem sprawnego zarządzania powinno być osiągnięcie takich celów programowych jak m.in. umocnienie jednolitego systemu bibliotecznego, zwiększenie roli bibliotek w procesie wychowania i kształcenia, rozszerzenie udziału instytucji bibliotecznych w rozwoju różnych dziedzin życia społecznego i gospodarczego.

Zdaniem wielu uczestników konferencji niezbędnym warunkiem skutecznego zarządzania jest i pozostanie nadal doskonalenie bieżącego i perspektywicznego planowania w skali ogólnopństwowej i regionalnej, zaś szansa zwiększenia jego efektywności leży m.in. w przyspieszeniu automatyzacji i unifikacji procesów bibliotecznych oraz w podnoszeniu gotowości krajowej sieci bibliotecznej i informacyjnej do współpracy z międzynarodowymi systemami informacji.

W bogatym programie konferencji zna-

lazły się także informacje: o realizacji programu prac w zakresie normalizacji sfery bibliotecznej, o wstępnych wynikach badań nad tematem „Biblioteki narodowe w NATIS” oraz o spotkaniach i pracach ekspertów — bibliotekarzy krajów socjalistycznych — w okresie między X i XII konferencją.

Przedmiotem dyskusji był też plan międzynarodowych narad i konferencji bibliotekarzy krajów socjalistycznych w latach 1986—1990. Przyjęte ustalenia, dotyczące zamierzeń planowanych na najbliższy okres, zawarte zostały we wspólnym końcowym dokumencie *Rekomendacje XII konferencji kierowników służb bibliotecznych krajów socjalistycznych*.

Wielowątkowy charakter obrad nie był i nie mógł być — z oczywistych powodów — wolny od szerszych pozazawodowych refleksji nad obecnym stanem stosunków międzynarodowych. Uczestnicy spotkania z troską i niepokojem mówili o atmosferze niekorzystnej dla efektywnej współpracy międzynarodowej oraz o narastającej groźbie nuklearnej zagłady. Ten temat refleksji znalazł odbicie w przyjętym przez konferencję apelu do bibliotekarzy świata, wzywającym ludzi książki do solidarnej obrony podstawowych ogólnoludzkich wartości.

Stanisław Czajka

VI SESJA AKTYWU ZWIĄZKU BIBLIOTEK NRD

W dniach 21—22 marca 1984 r. odbyła się w Berlinie VI sesja aktywu Związku Bibliotek NRD. Sesja odbywała się pod hasłem „Koopercja i współpraca w latach osiemdziesiątych”. Po zwięzłym referacie wstępnym, w którym została przedstawiona charakterystyka współdziałania jako fundamentalnej zasady form pracy socjalistycznej, przewodniczący poszczególnych sekcji i podsekcji poinformowali o pracy swoich kolektywów. Na uwagę zasługuje fakt, że sekcje zainicjowały ściśle współpracę bibliotek o podobnym profilu zbiorów i przyczyniły się do utworzenia ogólnokrajowej sieci bibliotek fachowych. Inicjatywę tę poparły organy administracji państwowej, które przy po-

dejmowaniu decyzji dotyczących spraw bibliotekarstwa i jego rozwoju konsultują się z organami Związku. Jak zaznaczono podczas sesji, współpraca bibliotek zainicjowana przez Związek przyczyniła się do lepszego wykorzystania zbiorów.

VI sesja określiła kierunki rozwoju pracy bibliotek na następne lata. Podstawowe zadanie będzie polegało na tym, aby na drodze zwiększenia sprawności bibliotek i efektów ich pracy uzyskać jeszcze lepsze niż do tej pory wsparcie dla wysiłków przemysłu, dla działalności wydawniczej, dla nauki i szkolnictwa, aby uczestniczyć w rozwoju osobowości obywateli. Prezydent Związku, prof. dr Gotthard Rückl w swoim uroczystym wystą-

pieniu podkreślił pozytywną rolę, jaką dla bibliotekarstwa NRD odegrał Związek w ciągu dwudziestu lat istnienia. Wiele uwagi poświęcił ścisłym i owocnym stosunkom, jakie Związek utrzymuje z bibliotekami ZSRR i innych krajów socjalistycznych.

Obecnie do Związku Bibliotek NRD należy ponad 1800 członków—biblio

tek. Pracownicy tych placówek biorą aktywny udział w działalności 15 okręgowych oddziałów Związku oraz w pracach sekcji (bibliotek nauk społecznych, bibliotek rolniczych, medycznych, technicznych, muzycznych, pedagogicznych), a także w podsekcjach.

Wolfgang Korluss

SBP—LA

Podpisanie umowy o współpracy

Dnia 11 lutego br. w Pałacu Rzeczypospolitej w Warszawie odbyło się uroczyste, z zachowaniem stosownego ceremoniału, podpisanie umowy o współpracy między Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich i brytyjskim Stowarzyszeniem Bibliotek (Library Association). Sygnowali ten akt: z ramienia SBP — przewodniczący Zarządu Głównego, Stefan Kubów, z ramienia LA — prezydent organizacji, Ron Surridge, który przez kilka dni gościł w Polsce na zaproszenie Stowarzyszenia.

Umowa ma na celu umocnienie i pogłębienie współpracy służącej doskonaleniu działalności bibliotek w służbie społeczeństwa obu krajów. Dla jej realizacji przewidziano wypełnianie następujących zobowiązań:

— prezesi będą informować się wzajemnie o formach działalności obu stowarzyszeń zarówno w kraju, jak i na forum międzynarodowych organizacji bibliotekarskich oraz o doskonaleniu działalności bibliotek;

— zarządy główne „stworzą optymalne warunki bezpośredniej współpracy organizacyjnej w naczelnym i terenowym stowarzyszeniach oraz bezpośredniej współpracy bibliotek obu krajów”, obejmującej kontakty osobowe i korespondencyjne o charakterze naukowym, fachowym i szkoleniowym.

Przewiduje się też w umowie prowadzenie wspólnych badań naukowych, wzajemne zapraszanie swych przedstawicieli na zjazdy i konferencje problemowe, wymianę wydawnictw, nadsyłanie materiałów do publikacji. Zakresy współpracy, problemy merytoryczne, rodzaje kontaktów ustalone będą w planach rocznych stanowiących szczegółowe protokoły wykonawcze do postanowień umowy.

Obie strony zobowiązały się respektować zasady ogólne dotyczące niektórych warunków realizacji porozumienia:

— w kontaktach oficjalnych — równouprawnienie języków obu partnerów, zapewnienie osobie zaproszonej usług tłumacza;

— w przypadkach wymiany osobowej — pokrywanie kosztów pobytu przez stronę zapraszającą;

— w przypadku wymiany materiałów do publikacji — zatrzymywanie honorariów na potrzeby wymiany osobowej.

W uroczystości podpisania tej ważnej umowy z najstarszą w Europie organizacją bibliotekarzy, bogatą w ponad 100-letnie doświadczenia i rozwijającą wielostronną działalność, uczestniczyli przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki, British Council, bibliotek warszawskich, Zarządu Głównego SBP.

M A R I A P I L E C K A

Urodziła się 29 stycznia 1899 r. w Petrozawodzku (Karelia) w rodzinie inteligentnej. Ojciec jej zajmował stanowisko rewizora leśnego w Ołońcu (miasto gubernialne w Karelii). W dziewiątym roku życia zdała egzamin do I klasy prywatnego gimnazjum w Wilnie. Po wybuchu I wojny światowej zdążyła w roku szkolnym 1914/15 ukończyć VI klasę, VII i VIII skończyła w Orle. W końcu 1918 r. wraca z matką do Wilna. Wrócił też z Rosji ojciec. Trudne warunki materialne zmuszają ją do pracy zarobkowej. Zarabia korepetycjami, pracuje na poczcie, w biurze kolejowym, w kawiarni. W r. 1922 zdobywa pracę w oświacie dorosłych i uczy języka polskiego na kursie dla repatriantów przybyłych z Rosji. W roku 1923 wyjeżdża z Wilna na wieś do powiatu szczuczynskiego, później lidzkiego, gdzie otrzymuje posadę tymczasowej nauczycielki w szkołach podstawowych. W ciągu 3 lat składa obowiązujące egzaminy, zdobywając maturę seminaryjną i uprawnień nauczycielki stałej. W roku 1929/30 kończy roczny Wyższy Kurs Nauczycielski o kierunku humanistycznym w Wilnie. Odtąd uczy w szkołach wyżej zorganizowanych w miasteczku Ejszyszki i w mieście powiatowym Lidzie, aż do września 1939 r. W czasie wojny przebywała w Wilnie pomagając krewnym.

W roku 1945 wyjechała jako repatriantka na Ziemię Odzyskaną i osiedliła się



w Koszalinie¹. Z braku wolnych etatów nauczycielskich w mieście rozpoczęła pracę w Wojewódzkiej Komisji Opieki nad książką poniemiecką (od 24 VIII 1945 r.)².

¹ Maria Pilecka tak opisuje początki zasiedlenia Ziemi Koszalińskiej: „9 maja 1945 r. Koszalin był wolny. Miasto i jego okolice zwały się pustką. W kilka dni po wyżej wymienionej dacie tuż „za kulami” (jak pisano) przybyła na stałe niewielka, kilkunastoosobowa grupa z Gniezna, werbująca swoich pobratymców do zasiedlenia tych ziem. Za nimi przybyli Poznaniacy, również zachwalający powiat koszaliński między innymi i ściągający znajomych i krewnych.

W dwa miesiące po ustaniu działań, w lipcu 1945 r., rozwarły się wierzaje dla większych transportów przesiedleńców z dawnych dzielnic Polski. Przybył 44 transport wileński, którym przejechałem 22 lipca 1945 r., za nim wołyński i liczne grupy z transportu kazachstańskiego, powracającego z dalekiego Wschodu przez Szczecin na nowe tereny (rok 1946) — Ziemię Odzyskaną. Długie pociągi towarowe wyrzucały tysiące osiedleńców zajmujących sukcesywnie opustoszałą ziemię koszalińską. Z różnów rodaków wyławiało się akcenty wileński, lwowski i inne. Nieco później przybyli ludzie z Kielce, Lublina, z centralnych dzielnic Polski” (informacja pisemna M. Pileckiej z 28 XI 1983 r.).

² Inspektorat szkolny w Koszalinie informował Kuratorium Okręgu Szczecińskiego, że „ob. Pilecka Maria pracuje z wielkim zapałem przy zbieraniu książek niemieckich, w szybkim tempie dokonała segregacji i swoim postępowaniem dała dowód dobrej or-

Od 1 września 1946 r. przeszła do pracy w sieci bibliotek publicznych na stanowisko kierownika biblioteki powiatowej w Koszalinie. W r. 1947 została przeszkolona na kursie początkowym, a w r. 1949 zdała egzamin końcowy w Jarocinie. Na tym stanowisku pracowała do 31 grudnia 1965 r., kiedy odeszła na emeryturę. Następnie jeszcze przez 3 lata pracowała na pół etatu w czytelni WiMBP w Koszalinie³.

A oto jak w relacji Marii Pileckiej przedstawiały się początki czytelnictwa w kierowanym przez nią powiecie:

W drugiej połowie września 1946 r. Inspektorat Szkolny otrzymał 250 tomów oprawionych i opracowanych z kartami książki i książką inwentarzową na zapoczątkowanie biblioteki powiatowej. Książki zakupione były z funduszu Min. Oświaty i przekazane mającym powstać bibliotekom za pośrednictwem Referatu Bibliotek przy Kuratorium w Szczecinie.

Księgozbiór PBP już w roku 1946 posłużył do uruchomienia pierwszych 5 punktów bibliotecznych w bardziej zaludnionych ośrodkach gminnych: Będzino, Bobolice, Dobrzyca, Wyszewo i gm. miejska Sianów. Wkrótce po pierwszych książkach z przydziału Ministerstwa Oświaty napłynął też dar Polonii Amerykańskiej składający się z 30 tomów. Były to twory klasyków polskich, m.in. *Pan Tadeusz* A. Mickiewicza, kilka pozycji Kraszewskiego, Sienkiewicza *Bartek zwycięzca* i *Nowele*, B. Prusa *Antek*; *Dewajtis*, *Lato leśnych ludzi* i *Straszny dziadunio* — Rodziewiczówny oraz kilka pozycji E. Orzeszkowej. Stan księgozbioru pozostawał do wiosny 1947 r. bez zmian. Dopiero uroczyste obchody „Święta Oświaty” w maju 1947 r. przyczyniły się do powiększenia księgozbiorów bibliotek publicznych i szkolnych. Na program uroczystości w Koszalinie i terenie składały się odczyty, pogadanki na temat czytelnictwa. Przedstawienie amatorskie pt. *Taka jest książka moc, czyli Sąd nad latarnikiem*⁴ spełniało rolę propagandy książki polskiej stawiającej pierwsze kroki w Koszalinie. Aktorami byli uczniowie wieczorowej szkoły zawodowej, reżyserem — polonistka p. Barbara Lipińska. Rekwizyty wypożyczył Sąd Powiatowy (zob. zdjęcie). Ponadto w mieście zorganizowana została zbiórka uliczna — sprzedaż znaczków.

ganizatorce w zakładaniu punktów bibliotecznych, jak również wykonuje te czynności z umiłowaniem pracy” (kopia pisma z 26 VI 1946 r. w posiadaniu autora).

³ Zyciorys Marii Pileckiej w posiadaniu autora.

⁴ St. Iłowski: *Taka jest książka moc (Sąd nad latarnikiem)*. Sąd inscenizowany wg noweli H. Sienkiewicza, „Na Święto Oświaty”. Warszawa 1946. Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej (broszurka).

Zbierano też datki na listę ofiar. Działki ze sprzedaży znaczków wpływały do PBP w Koszalinie także z terenu wszystkich gmin.

Zbiórki uliczne miały też miejsce w większych ośrodkach wiejskich. Dla umocnienia w terenie propagandy książki zorganizowano defiladę wozów udekorowanych zielenią i hałmami z Osiek do Suchej. Pogadanki na tematy „Dni Oświaty”, znaczenia książki i czytelnictwa wygłaszali nauczyciele. Do pomysłów imprez zaliczyć należy pochód z transparentami (na temat „książki”) ze wsi Łóźnice do miasteczka Bobolic, zakończony umieszczeniem najładniejszego transparentu na placu śródmiejskim w Bobolicach. [...] 20 czerwca 1947 r. Święto Morza odbyło się w Koszalinie pod hasłem „Książka dla Ziemi Odzyskanych”. W okresie tym obywatele miasta Koszalina ofiarowali PBP indywidualnie 1—2 książki w darze kupowane w miejscowej Spółdzielni Księgarskiej na placu Gwiazdystym. Nazwisko ofiarodawcy figurowało na specjalnie przygotowanej nalepce wklejonej na wewnętrznej stronie okładki darowanej książki⁵.

W roku 1948 podjęto przygotowania do otwarcia bibliotek gminnych. Kandydaci na kierowników tych bibliotek byli szkoleni na kursie od 18 do 23 października 1948 r. razem z kandydatami na kierowników bibliotek z powiatów: Choszczno, Dębno, Drawsko, Kołobrzeg, Szczecin, pod kierunkiem wizytatora Jana Karakulskiego. Kierownikiem pedagogicznym była Maria Pilecka. Zakończenie kursu uprzyjemniła herbatka z tańcami do późnego wieczora⁶. 16 stycznia 1949 r. nastąpiło otwarcie bibliotek gminnych z centralną uroczystością w Bobolicach. W tym roku sieć biblioteczna w powiecie koszalińskim składała się już z 12 bibliotek gminnych, biblioteki miejskiej w Sianowie oraz 40 punktów bibliotecznych. Z każdym rokiem coraz bardziej rozwijało się czytelnictwo⁷. Wśród organizowanych imprez na szczególną uwagę zasługują obchody 100 rocznicy śmierci Mickiewicza, o czym Pilecka tak pisała:

⁵ Materiał dotyczący organizacji i rozwoju sieci bibliotecznej powiatu koszalińskiego w latach 1946—1966. Brulion, napisany w r. 1967 i opatrzony mottom: „Ślad ocalić od zapomnienia”, s. 2—4.

⁶ Tamże s. 6.

⁷ M. Pilecka wspomina: „Obrazek z wypożyczalni z gminnych bibliotek publicznych — 25 km. od Koszalina — 1949 r. Pewien starszy człowiek ponad 60 odnosił książkę do wypożyczalni prosi o inną, «ale żeby była tak samo piękna, jak ta, którą odnosisz». Zainteresowana tym, zapytałam, jaki jest tytuł książki, która mu się tak podobała? I ze zdziwieniem usłyszałam odpowiedź: «Robinson Crusoe. Bardzo była piękna książka!» (Informacja pisemna z dnia 28 XI 1983 r.).

Rok 1955 rozpoczął się pod znakiem poezji Adama Mickiewicza. Wieś koszalińska wiele wieczorów poświęciła na czytanie utworów poety. Powodzeniem cieszyły się bajki wśród młodzieży, wśród dorosłych — *Ballady, Konrad Wallenrod i Grażyna*. W rocznicę śmierci poety 26 XI w Bobolicach, Gardnie, Miłogoszcy odbywały się wieczornice. We wszystkich ośrodkach z etatowymi pracownikami zorganizowano wieczornice poświęcone wieszczowi. Akademia w Bobolicach zgromadziła ponad 300 osób. Organizatorami były szkoła, świetlica, biblioteka. W wypełnionej po brzegi sali zebrani wysłuchali referatu o życiu i twórczości poety wygłoszonego przez kierownika Miejskiej Biblioteki w Bobolicach, a jednocześnie miejscowej szkoły, Bronisławę Barnaś. Program artystyczny wypełniły inscenizacje ballad A. Mickiewicza (w wyjątkach) w wykonaniu młodzieży świetlicowej [...]. Uroczyste wieczornice odbyły się w gromadach: Dargini, Dobrzyicy, Świeszynie, Wyszewie, Chełmoniewie i w innych gromadach oraz w mieście Sianowie [...]. Pamięć Mickiewicza czcili też niektóre punkty biblioteczne; przykładem mogą być punkty w Sarbinowie, Niekłonicach oddalonych od Koszalina 5 km. Prelegentem wieczoru w Niekłonicach była nauczycielka szkoły zawodowej w Koszalinie, Regina Nowicka, która omówiła życie i twórczość poety urozmaicając

recytacją krótkich utworów młodzieżowych Mickiewicza⁸.

Nie sposób tutaj opisać całokształtu dwudziestoletniej pracy zawodowej Marii Pileckiej, która działała również społecznie, m. in. przez kilkanaście lat pełniąc funkcję sekretarza Komisji Oświaty i Kultury oraz przewodniczącej SBP. O jej pracy napisano wiele, ale najtrafniej chyba scharakteryzował ją jeden z dziennikarzy: „Maria Pilecka cały swój czas i serce oddała książkom”⁹.

⁸ Materiał... jw. op. cit. s. 22—23. M. Pilecka otrzymała pamiątkowy Medal Roku Mickiewicza za zorganizowanie obchodów w powiecie koszalińskim. Przed odejściem na emeryturę przekazała ten medal Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Koszalinie.

⁹ Zob.: *Ta, która księgi niesie pod strzechy*. „Gazeta Chłopska”, 26 V 1963; 18 lat wśród książek. „Głos Koszaliński” 1963 nr 116; Liwor — Piotrowski Henryk: Biblioteka życia. „Wiadomości Zachodnie” 15 V 1965.

Za pracę zawodową i społeczną Maria Pilecka otrzymała następujące odznaczenia: Brązowy Krzyż Zasługi (1949), Złoty Krzyż Zasługi (1953), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1963), Medal 10-lecia Polski Ludowej (1955), Honorowa Odznaka SBP (1976), Odznaka Tysiąclecia Państwa Polskiego.

MARIA ANDRES
KRAKÓW

Polskie czasopisma dziecięce i młodzieżowe przez dzieci i młodzież redagowane

Artykuł *Czasopisma dziecięce i młodzieżowe — historią patriotycznego i demokratycznego wychowania* (zamieszczony w numerze 3/4 „Poradnika Bibliotekarza” z r. 1981) traktował o czasopismach redagowanych przez dorosłych dla dzieci i młodzieży. Niniejsza praca zajmuje się pismami dla młodych przez nich samych wydawanymi.

Janusz Korczak, pedagog z powołania, który całym swym życiem uczył, jak kochać dziecko, który jako wychowawca i pisarz walczył o prawo dziecka do szacunku, w broszurze *O gazetce szkolnej* w r. 1921 napisał:

Wierzę mocno w potrzebę pism dla dzieci i młodzieży, ale takich pism, których współpracownikami byłyby one same, pism, które by poruszały tematy ważne i ciekawe dla nich.

Droga do samodzielnego redagowania przez dzieci pisemek wiodła przez stopniowe wciąganie ich do współpracy. Młodzi stali się najpierw korespondentami gazet dla nich przeznaczonych oraz uczestnikami różnego rodzaju akcji inicjowanych przez redakcję, by z czasem „awansować” na samodzielnych redaktorów.

Już Stanisław Jachowicz, twórca „Dziennika dla Dzieci” nie tylko pisał dla małych odbiorców, ale wciągał ich do współ-

pracy. W numerze 22 ze stycznia 1830 r zwracał się do nich słowami „Odezwy wydawców do dzieci”:

Dla was to pismo poświęcone, wam niesie pożytek i zabawę, słusznie więc, żebyście się i wy przyczynili do niego (...). Piszcie z wrodzoną prostotą, nie starajcie się bynajmniej o wdzięk stylu.

Dzieci nie zawiodły i dzięki temu „Dziennik” wprowadził w życie powszechnie później stosowaną formę korespondencji dziecięcych. Jachowicz nie poprzestał na korespondencji, ale wciągał swych małych czytelników do społecznej akcji niesienia pomocy dzieciom żołnierzy poległych w powstaniu listopadowym.

Akcje społeczne podejmował również Ewaryst Estkowski, nauczyciel wiejski, pedagog, który w numerze redagowanej przez siebie „Szkółki dla Dzieci” z kwietnia 1850 r. stwierdził: „Wszyscy mają pisma, tylko dzieci nie mają” i pytał: „A czemużby dzieci pisma swego mieć nie miały?”. W sierpniowym numerze gazety zamieścił reportaż naocznego świadka o pożarze, który zniszczył Kraków dnia 18 lipca 1850 r. Zwrócił się również do dzieci z apelem o pomoc dla pogorzalców. Wezwanie to spotkało się z natychmiastową reakcją. Wzruszające są zarówno datki małych czytelników, jak i ich listy przysyłane do redakcji czasopisma. Oto fragment listu uczniów ze szkoły w Pawłowie pod Skokami:

Z tej „Szkółki” słyszeliśmy o naszym pradziadzie Krakowie, a kiedyśmy się dowiedzieli o takim wielkim nieszczęściu tej naszej starej stolicy, natenczas smutno i gorzko nam się zrobiło na sercu, a oczy zalały się łzami.

Był to zapewne jeden z pierwszych listów dzieci wiejskich do ich pisemka.

Z małymi czytelnikami korespondowały i wciągały ich do działalności charytatywnej redakcje najpopularniejszych przed odzyskaniem niepodległości pisemek. — „Przyjaciela Dzieci” i „Wieczorów Rodzinnych”.

Bardzo ożywioną korespondencję z dziećmi prowadził „Promyczek” wydawany w Krakowie (1909—1910) jako dodatek do „Promyka”. Oto fragment listu małej czytelniczki do współpracownika pisma, Janusza Korczaka:

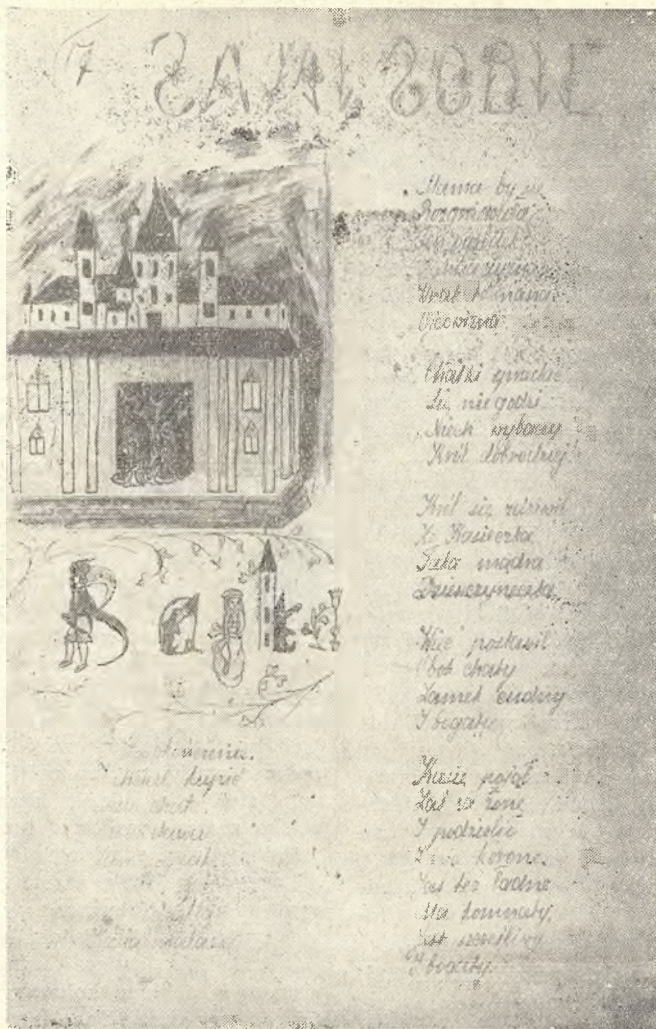
Kochany Panie Korczaku! Może Pan sobie przypomina dziewczynkę, która u Pana była zeszłej zimy jako pacjentka. Teraz jestem zdrowa, prenumeruję „Promyk”, który mi się bardzo podoba, a szczególnie powieści „Mośki, Jośki, Srule”, a teraz „Jaśki, Józki, Franki”.

Wśród czytelników pisma byli także mali współpracownicy, np. Adaś Żeromski, który przetłumaczył dla „Promyka” powiastkę Lamartine’a *Chodaki małych pastuszków*.

Droga do samodzielnie redagowanych pisemek dziecięcych wiodła przez samodzielne pisma młodzieżowe. Pierwsi ich redaktorzy reprezentują starsze pokolenie młodzieży. Należą do nich grupa młodych redagująca pod kierownictwem Karola Cieszewskiego we Lwowie w latach 1860—1861 „Czytelnię dla Młodzieży”. Celem pisma było oddziaływanie na młodą społeczność w duchu patriotycznym. Redakcja nawiązała kontakty z najstarszymi klasami szkół średnich w wielu miastach, m.in. z wychowankami Szkoły Nowodworzkiego w Krakowie, gimnazjum w Tarnowie i Rzeszowie. Pozyskała stałych korespondentów wśród skupisk studentów rozsianych po całej Europie. Pismo stało się więzią łączącą młodzież polską z trzech zaborów i z zagranicą.

Próbą pisma samodzielnie redagowanego przez dzieci była gazeta „Sami Sobie”, wydawana w Nałęczowie w r. 1912 pod kierownictwem 14-letniej Ewy Szelburg. Gazetka była kaligrafowana dziecięcym pismem i zdobiona kolorowymi rysunkami. Jedyny egzemplarz tego niezwykłego pisemka, dar Ewy Szelburg-Zarembiny, należy dziś do ciekawszych eksponatów Muzeum Książki Dziecięcej w Warszawie.

W okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową i powstanie niepodległej Polski młodzież studiująca redagowała szereg pism, których celem było budzenie uczuć patriotycznych. Należały do nich m.in.: „Promień” — pismo postępowej młodzieży polskiej wydawane raz w miesiącu we Lwowie, „Sprawa” — czasopismo młodzieży polskiej wychodzące w pierwszej połowie każdego miesiąca we Lwowie, „Którzy idziemy” — organ Zrzeszonych Kół Naukowych Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, kwartalnik ukazujący się w Krakowie, „Tekka” — czasopismo młodzieży polskiej, miesięcznik



redagowany we Lwowie a posiadający swe placówki w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Paryżu. Oto cel przyswiecający redaktorom „Teki”, wyłożony w numerze 1 z r. 1901:

Dążeniem naszym wyrabiać się na wolnych obywateli wolnego narodu, na ludzi, którzy umieją chcieć i działać, dla których wolna, niepodległa, na zasadach sprawiedliwości społecznej oparta Polska jest nie pięknie brzmiącym frazesem, ale treścią życia i najwyższym dobrem.

Po odzyskaniu niepodległości czasopisma dla dzieci i młodzieży rosły jak przysłowiowe grzyby po deszczu. W r. 1926 było ich 141, w r. 1930 — 234, w r.

1935 — aż 322. Około 80% tych periodyków stanowiły pisma młodzieży szkolnej. Powielane, drukowane bądź przepisywane na maszynie, ukazywały się przeważnie raz w miesiącu. Nakłady ich były małe, istnienie częstokroć niezbyt długie, stale jednak w miejsce znikających tytułów pojawiał się nowe. Pisemka te wychodziły nie tylko w dużych ośrodkach kulturalnych, ale także na prowincji, w małych miejscowościach, takich jak Rzeszów, Tarnów, Kalisz, Cieszyn, Chełm, Bielsko i inne. Do pism tych należały m.in.: „Czuwaj”, „Drużyna”, „Brzask”, „Echo Szkolne”, „Głos Młodych”, „Zew Gór”, „Orzeł i Miecz”, „Młoda Polka”

„Gazetka”, „Szkolne Czasy”, „Młody Nurt”, „Nasze Widnokreśli”, „Dziewczęta w Mundurkach”, „Błękitna Ósemka”, „Głos Uczniowski”.

Wśród czasopism redagowanych przez dzieci i młodzież w okresie dwudziestolecia na specjalną uwagę zasługuje gazetka zakładowa Domu Sierot i Naszego Domu, założona przez Janusza Korczaka. Pismo to przeszło długą drogę ewolucji: ze zwykłej tablicy ogłoszeń — organu informacyjnego stało się z czasem instytucją wychowawczą. Korczak pisał, że:

...uczy (ono) śmiałości w wypowiedaniu swych przekonań, uczy przyzwyczajenia do sporu w argumentach, a nie kłótni (...), ośmiela nieśmiały, uciera nosa zbyt pewnym siebie, reguluje i kieruje opinią — jest sumieniem gromady (O gazetce szkolnej).

Gazetkę tę odczytywał raz na tydzień Korczak w Domu Sierot, a w Naszym Domu robiła to Maryna Falska.

Założyciel gazetki zakładowej Domu Sierot marzył o stworzeniu czasopisma dla wszystkich dzieci w kraju, redagowanego przez nie i poświęconego ich sprawom. Marzenie to udało mu się zrealizować w r. 1926, kiedy jako tygodniowy dodatek do „Naszego Przeglądu”, organu bogatego mieszczaństwa żydowskiego, zaczął wychodzić „Mały Przegląd”. Korczak informował w nim:

Pismo będzie rozważało wszystkie sprawy uczniów i szkół — a redagowane będzie tak, żeby bronić dzieci. Pismo pilnować będzie, żeby się wszystko działo sprawiedliwie. Redaktorów będzie trzech. Jeden stary (łysy w okularach), żeby nie było bałaganu. Drugi młody redaktor dla chłopców i jedna dziewczynka — redaktorka dla dziewczynek. Żeby się nikt nie wstydził i każdy mówił szczerze i głośno, co mu potrzeba, jak mu się krzywdza dzieje, jakie ma zmartwienia i troski. Kto chce, może powiedzieć, kto chce, może przyjść i napisać na miejscu w samej redakcji.

Wuj, zbieraj pieniądze.

W piątą noc, więc trzy miesiące temu, był taki list Roman (Roman ma 9 lat, Nowopki nr. 22).

„Szanowny Panie Redaktorze! Bardzo proszę o radę w sprawie, w której sam sobie nie mogę poradzić. Mamusia i tata, a nawet i wuj kazali mi się uczyć przez całe lato, aby

jak zdam do pierwszej klasy, to mi wuj obiecał dać rower. Ja swoje zrobiłem, a roweru nie dostałem. Proszę wuj o rower, a wuj mi wciąż obiecuje z dnia na dzień”.

List schował się, bo w klasie rower i tak niepotrzebny. Ale teraz wiadomo się zbliża. Wuj: słowo się rzekło: Roman swoje zrobił, teraz na ciebie kolej.

a jak zdam do 1 klasy
to mi wuj obiecał dać mi rower
Ja swoje zrobiłem, a roweru nie
dostałem
Roman

Do redakcji napływały setki listów tygodniowo z kraju, a potem z zagranicy. Dzieci pisały o swych radosnych i smutnych przeżyciach, dzieliły się troskami i marzeniami, stawiały pytania, wносиły skargi, prosiły o pomoc i interwencję. Np. dziesięcioletni Roman, zamieszkały przy ul. Nowolipki 22, poskarżył się listownie:

Mamusia i tatuś, a nawet wujo kazali mi się uczyć przez całe lato, ażeby zdałem do pierwszej klasy, a jak zdam do pierwszej klasy, to mi wujo obiecał dać mi rower. Ja swoje zrobiłem, a roweru ni dostałem.

Stary redaktor nie obawiał się nieporadności stylu dziecięcego. Nie dziwił się „oryginalnej” pisowni stosowanej przez korespondentów i zamieszczał niejednokrotnie odbitki listów, na które odpowiadał. Np. w numerze 20 z r. 1927 podając odbitkę listu:

Przyrzekłam sobie czytać pająską gazetę, jestem pewna, że pan będzie się starał, a żeby kliki były dalej zadowolone. Rózia.

odpowiedział:

Nie szkodzi, że Rózia zrobiła 4 błędy, inaczej nazwała czytelników, niż się mówi. Cieszy nas, że zostanie nadal czytelniczką i ufa dobrej woli redakcji.

Gazetę nazwano w winiecie tytułowej „pismem dla dzieci i młodzieży”, aby później, na skutek interwencji Henryka, zmienić nazwę na: „pismo dzieci i młodzieży”. Henryk napisał:

To jest pismo dzieci i młodzieży i tak powinno się nazywać (...). Nie redaktor i dorośli współpracownicy piszą dla nas, ale my sami piszemy dla siebie i dla dorosłych, którzy ten dodatek czytają, na przykład moi bliscy.

Korczak prowadził pismo przez cztery lata: od r. 1926 do 1930. Od r. 1931 do wybuchu wojny kontynuował tę pracę Igor Newerly. Po latach tak scharakteryzował periodyk, którym kierował:

„Mały Przegląd” stale, przy każdej okazji ukazywał tę prawdę, że sprawy dzieci wcale nie są błahe ani głupie, ani mało ważne, po prostu są inne (I. Newerly: *To pan był z doktorem Korczakiem?* „Życie Literackie” 1978 nr 25).

Wśród czasopism redagowanych przez młodych w dwudziestoleciu międzywojennym były również studenckie. Należała do nich „Alma Mater Vilmensis”, której nr 9 z r. 1930 zawiera debiut poetycki 19-letniego studenta prawa Uniwersytetu Stefana Batorego, Czesława Miłozsa.

Czasopisma dziecięce i młodzieżowe nie przestały istnieć w latach hitlerowskiej okupacji. Ponieważ agresor położył kres całej prasie polskiej, wychodziły nielegalnie; stanowiły spory procent ogółu konspiracyjnych periodyków sięgających liczby 1500 tytułów. Oto niektóre z czasopism młodzieżowych: „Walka Młodych”, „Dziś i jutro”, „Plomienie”, „Przegląd Polski Młodych”, „Watra”, „Na ucho”, „Na tropie”, „Czuwaj”. Redaktor ostatniego, Jerzy Szewczyk, pisał:

Zdecydowałem się założyć pismo, które byłoby czytane przez młodzież z tej przyczyny, iż pisane przez nią samą, będzie traktować o rzeczach ją interesujących.

Wśród pism powstańczej Warszawy była gazetka dla dzieci — „Jawnutka” później przekształcona w „Dziennik Dziecięcy”. Ilustratorami tego pisemka, redagowanego przez działaczy oświatowych, były dzieci. One wypełniały rysunkami zostawiany w tym celu szeroki margines na każdej stronie (dlatego każdy egzemplarz tego ciekawego pisma, przechowywanego w Muzeum Książki Dziecięcej, jest inny).

Periodykiem samodzielnie redagowanym przez dzieci podczas powstania warszawskiego był „Dzień Mokotowa”, ręcznie pisany i ilustrowany.

Druga wojna światowa stała się przyczyną największej w dziejach naszego narodu emigracji. Wszędzie tam, gdzie znaleźli się polscy uchodźcy, powstawały pisemka dla dzieci i młodzieży przez młodych wydawane. Jednym z pierwszych było „Rażno i śmiało”, organ harcerzy polskich w ośrodku szkolnym Balatonlogar na Węgrzech, jednym z najbardziej wzruszających — „Krótkie Śpięcie”, ręcznie pisane przez Ewę i Irenę Tomczyskie w miejscowości Bukoń w Kazachstanie.

W dziecięcych pisemkach wychodzących na obczyźnie można znaleźć wzruszające wiersze małych twórców, mówiące o ich tęsknocie za krajem. Oto jeden z nich:

BILANSIK

NR 1/2 WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 1981



Ilustracja uczniowska z Technikum Szkół Ekonomicznych ul. Młóć Skłodowskiej - Curtie w Rzeszowie

Polsko, Ojczyzno moja!
Czemuż ty tak daleko?
Ach, nie za jedną górą
I nie za jedną rzeką.
Czemuż ja Cię nie widzę
Patrząc tak wciąż na zachód?
Nie widzę Twej pięknej łąki,
Ni miasta Twego dachów.
Dlaczego wzrok mój nie sięga
Przez góry, tam, hen w las?
Daleko za widnokretem
Zobaczyć bym Cię rad.
Gdzie jest ten las zielony,
Co rośnie na Twej glebie?
Dopóki go nie widzę,
To mi tak smutno bez Ciebie...

Po zakończeniu wojny czasopiśmiennictwo dla dzieci i młodzieży rozwinęło się w wyzolonym kraju. Obok tytułów dla dzieci najmłodszych, młodszych i starszych, obok czasopism technicznych, periodyków organizacji młodzieżowych oraz organów studenckich powstawały w szkołach podstawowych i średnich gazetki uczniowskie.

Na wystawę „Polskie czasopisma dziecięce i młodzieżowe w historycznym przekroju”, zorganizowaną w r. 1980 w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Krakowie, przysłano egzemplarze niektórych pism uczniowskich z 34 województw. Budziły one w zwiedzających podziw róż-

norodnością formy i bogactwem treści. Były to pisemka wykonywane ręcznie, pisane na maszynie, powielane lub drukowane. Niektóre z nich miały bardzo piękną szatę graficzną, np. „Ikarowe Łoty” wydawane w XII Liceum Ogólnokształcącym w Poznaniu.

Pomysłowe, bezpośrednie, nieraz dowcipne są tytuły tych uczniowskich pisemek — „Belferek”, „Buda”, „Uczniak”, „Kleks”, „Zgrzyt”, „Piegus”, „Bilansik”, „Ściegienniak”, „Skłodoszczak”, „Konopka”. Trzy ostatnie nazwy pochodzą od patronów szkół. W numerze 1 z r. 1977 redakcja „Konopka” tak wyjaśniała znaczenie tytułu:

Kto to jest Konopka? — Sam jesteś, sama jesteś — Konopka. Konopka to uczeń naszej szkoły. Co to jest „Konopka”? A nie widać? To tego ucznia pismo. — Ze cierpi dobre imię Patronki? Komu się tak wydaje, ten skrycie myśli, że nas dzieli od niej przepaść. Myli się. Jest nasza i musiała wejść do żargonu, teraz jest bliżej!

Treść pisemek uczniowskich jest odbiciem życia szkół. Mówią o nim nie tylko poważne artykuły, sprawozdania, reportaże, wywiady, ale także próbki szkolnego humoru:

Nigdy nas w biedzie
ściąga nie zawiedzie.
Wśród biegaczek w naszej klasie
warto by wyróżnić Gosię,
bo z uśmiechem bardzo sładkim
wciąż uprawia bieg przez... plotki.
Zuchem jestem na ulicy,
ale ostem przy tablicy.

Redaktorzy gazetek uczniowskich informują niejednokrotnie o sprawach miasta i regionu i sami się w nie angażują. Np. uczniowie Technikum Ekonomicznego w Rzeszowie w swojej gazecie „W górę” w numerze z listopada 1960 r. zamieścili artykuł o mogile powstańców z r. 1863, znajdującej się na starym rzeszowskim cmentarzu. Do refleksji: „Nie wolno o nich zapomnieć. Ginęli, abyśmy żyli wolni” dodali informację: „Odnowiliśmy zaniedbany pomnik”.

Redaktorzy jednodniówki „Śladami Komisji Edukacji Narodowej”, publikacji opracowanej przez II Liceum Ogólnokształcące w Sandomierzu w r. 1972 z okazji dwusetnej rocznicy KEN, skupili się na tropieniu inicjatyw oświatowo-

-kulturalnych podejmowanych na Ziemi Sandomierskiej. Zbierali informacje utrwalone w tekstach literackich, publicystycznych, w dokumentach archiwalnych, nagrywali na taśmach ciekawe relacje z dziejów szkoły sandomierskiej. Ponieważ jednodniówka została życzliwie przyjęta nie tylko przez środowisko sandomierskie (pochlebne opinie w „Głosie Nauczycielskim” i w kieleckich „Przemianach”), uczniowie podjęli decyzję kontynuowania pisemka, w którym będą usiłowali pokazać dzień wczorajszy oświaty swojego regionu.

Gazetki szkolne wydawane są przez samorządy uczniowskie, drużyny harcerskie, aktywy biblioteczne, zespoły czytelnicze, koła literackie, polonistyczne, historyczne, matematyczne, sportowe itp. Stąd różnorodny profil periodyków. Udana próba poetyckie młodych twórców znajdziemy np. we wspomnianych już „Ikarowych Lotach” wydawanych przez koło literackie XII Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu, zaś projekty pomysłowych zadań matematycznych — w „Zeszytach w kratkę” redagowanym przez klasę o profilu matematyczno-fizycznym II Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie Wielkopolskim.

Rumieńców życia dodają gazetom uczniowskim wypowiedzi polemiczne, pisane ciętym piórem, pisane z ogromną bezkompromisowością. Oto np. głos w dyskusji nad wprowadzonym „Kodeksem ucznia”:

Nie ma tu nic nowego, ani tym bardziej godnego dyskusji. Po prostu stary towar w nowym opakowaniu, z atrakcyjnym nagłówkiem „Kodeks”. Kodeks — to brzmi dla ucznia mocarstwowo! Tylko kto jest mocarzem w dialogu między wilkiem a owcą? — Owca? Czy warto strześcić język w dyskusji nad Kodeksem ucznia? Młodzież powinna pogodzić się z faktem, że wszelka władza pochodzi z Biurka, a nie ze szkolnej ławki. Nie należy jednak desperować. Niedługo my zasiądziemy za Biurkami...

A oto fragment recenzji filmowej *Dzień dobry doktorze Englert*:

Mam żal do Pana. Dlaczego pozbawił Pan Judyma wdzięku i uroku osobistego, czyniąc go przemądrzałym niedojdą? Dlaczego Pan, Panie Englert, ma wiecznie nadąsaną minę i pretensje do całego świata? Gdzież te niedgysiejsze, a tak liryczne rozmowy z Joasią?

Ciekawe są rejestrowane przez gazetki wypowiedzi uczniów w przeprowadzanych przez redakcje ankietach na różne tematy. Na jedną z nich — „Co to jest ojczyzna?”, zamieszczoną w numerze 1 „Uczniaka”, pisma Szkoły Podstawowej Nr 6 w Lublinie, nadeszły następujące odpowiedzi:

Coś, co się kocha.

Rodzina.

Matka.

Swój dom.

Bliscy ludzie.

Miejsce, gdzie nikt nikogo nie zabija.

Mój kraj.

Tak jak wiosna.

Jak słońce.

Chleb.

Gdy pochylamy się nad gazetkami

szkolnymi z wystawy zorganizowanej w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Krakowie, nasuwa się refleksja, że zbyt mało uwagi poświęca się uczniowskim czasopismom. A są one przecież ważnym elementem naszego dzisiaj i jutro. Są kuźnią talentów literackich oraz innych różnorodnych uzdolnień. Są pierwszym samodzielnym warsztatem pracy dla przyszłych ludzi nauki i pióra. Będąc jedną z bardzo istotnych form życia w społeczności uczniowskiej, przygotowują do przyszłego dorosłego życia w społeczności narodowej.

Lekcje biblioteczne dla uczniów w bibliotece pedagogicznej

Współpraca Filii Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej ze szkołą ma już dawną tradycję. Celem współdziałania obu placówek jest nie tylko doskonalenie warsztatu pracy nauczyciela, pomoc dla nauczycieli studiujących, ale także realizacja pracy dydaktycznej z uczniami.

W naszej czytelnicy od kilku lat zorganizowane są lekcje biblioteczne dla uczniów. Prowadzą je nasi pracownicy, nauczyciele z wykształcenia, których doświadczenie i przygotowanie fachowe (studia z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej) pozwalają na opracowanie i przeprowadzenie tego rodzaju zajęć. Dogodne warunki lokalowe (przestronna czytelnica i wypożyczalnia), odpowiedni warsztat informacyjno-bibliograficzny stwarzają również możliwość proponowania szkole tej formy działalności usługowej.

Początkowo lekcje nie miały ściśle opracowanego planu, odbywały się okazjonalnie — np. często poloniści i bibliotekarze szkolni w związku z Dniami Kultury, Książki i Prasy prosili o zorganizowanie i przeprowadzenie lekcji w bibliotece pedagogicznej. Uczestnikami tych lekcji byli uczniowie klas VII i VIII. Temat podporządkowany był sugestiom polonisty, a wynikał zazwyczaj z realizacji odpowiedniej jednostki tematycznej bądź — co zdarzało się częściej — łączył się z przeprowadzeniem ćwiczeń z uczniami w zakresie posługiwania się katalogiem alfabetycznym lub zaznajomienia uczniów ze sposobem wykorzystywania księgozbioru podręcznego.

W miarę nabywania doświadczeń nasza placówka poszerzała działalność dydaktyczną. Został opracowany i przeprowadzony cykl lekcji dla klas licealnych i klas VII chorzowskich szkół podstawowych.

Tematy lekcji dla uczniów szkół śred-

nich dostosowano do potrzeb poszczególnych klas. Z młodzieżą klas I—II prowadzono ćwiczenia w zakresie sprawnego posługiwania się katalogami i kartoteką zagadnień oraz ćwiczone umiejętności korzystania z aparatu naukowego książki. Młodzieży klas III—IV przypomniano o technice sporządzania opisu bibliograficznego, kształcono umiejętność tworzenia zestawień bibliograficznych; zapoznano ją też z polską bibliografią bieżącą, wskazując na jej wszechstronną przydatność.

W każdym roku szkolnym odbywają się cztery zajęcia z młodzieżą uczęszczającą na fakultet pedagogiczny. Tej grupie uczniów udziela się systematycznych porad w zakresie wyszukiwania materiałów niezbędnych do napisania prac. Nie tylko korzystają oni z księgozbioru naszej biblioteki, ale uczestniczą w zajęciach prowadzonych w czytelnicy. Pozwalają one kandydatowi na nauczyciela poznać przyszły warsztat pracy, a także dają mu możliwość — przez lekturę prasy pedagogicznej — prześledzenia zainteresowań i kierunków rozwoju współczesnej myśli pedagogicznej.

W związku z przygotowywaniem się szkół do realizacji programu przysposobienia czytelniczego i informacyjnego uczniów Filia PBW w Chorzowie, w ramach pomocy nauczycielowi, wystąpiła z propozycją przeprowadzenia cyklu lekcji bibliotecznych dla klas VII. Opracowany harmonogram lekcji uzyskał akceptację inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania w Chorzowie oraz jego aprobatę dla zamierzonych działań.

Do wszystkich chorzowskich szkół podstawowych wysłano — z miesięcznym wyprzedzeniem — pismo informujące o lekcjach i ich terminie. Lekcje odbywały się od lutego do czerwca, w każdy wtorek i czwartek w godz. 12—15 (trzy lek-

cje godzinne dla uczniów trzech szkół podstawowych). Lekcje prowadzono w dwóch cyklach tematycznych. Na każdego ucznia klasy VII w ciągu jednego semestru przypadały dwie lekcje zorganizowane w bibliotece pedagogicznej.

Lekcja pierwsza **Uczymy się korzystać z katalogów w bibliotece i z księgozbioru podręcznego** przeznaczona była na kształcenie umiejętności sprawnego wyszukiwania określonych źródeł informacji oraz skutecznego korzystania z nich. Uwzględniono informatory pośrednie — katalog alfabetyczny i rzeczowy oraz informatory bezpośrednie — encyklopedie, słowniki rzeczowe, językowe i in. Zajęcia składały się z dwóch części: informacyjnej i ćwiczeniowej. W pierwszej przypomniano uczniom o takich pojęciach jak katalog biblioteczny, alfabetyczny, rzeczowy (A/Z), zapoznano ich z katalogami pomocniczymi — czasopism, siłesianów, kartoteką zagadnieniową, tekstową, z indeksem do katalogu systematycznego. Następnie zwrócono uwagę na strukturę opisu katalogowego, układ opisów, rodzaje słowników i encyklopedii, strukturę wydawnictwa encyklopedycznego, na rodzaje haseł (jedno i wielowyrzowe) i ich układ. Ponadto wyjaśniono uczniom, jak należy wypisywać zamówienie na książkę.

Do lekcji wykorzystano katalogi biblioteczne, kartoteki, księgozbiór podręczny, plansze z elementami opisu katalogowego, wzór karty indeksu, schemat słowników.

W części ćwiczeniowej lekcji wszyscy uczniowie otrzymali polecenia, które wymagały znajomości omówionych zagadnień. Uczniów podzielono na dwie grupy.

Grupa pierwsza wyszukiwała odpowiedzi w katalogach i kartotekach. Oto przykłady wybranych poleceń:

— Odszukaj w katalogu alfabetycznym utwory Kochanowskiego, Słowackiego.

— Posłuż się odsyłaczami przy wyszukiwaniu książki o Mickiewiczu, Kochanowskim.

— Posługując się indeksem szukaj w katalogu rzeczowym książki do zagadnień: dzieje pisma, ochrona roślin, odrodzenie w Polsce.

Grupa druga pracowała w czytelni. Uczniowie otrzymali polecenie zaznajomienia się z podstawowymi źródłami informacyjnymi i sprawnego wyszukania potrzebnej informacji. Spośród różnorodnych źródeł informacyjnych znajdujących

się na stolikach, uczeń po przeczytaniu polecenia, np.:

— Odszukaj następujące terminy obce... Rozwiąż skróty. Podaj źródło, z którego korzystałeś i stronę, na której jest informacja.

— Wyszukaj słownik, w którym znajdziesz wyjaśnienie następujących terminów literackich...

— Odpowiedz na pytanie: Co to były Legiony Dąbrowskiego, eo oznacza pojęcie Wielka Emigracja.

— Sprawdź w roczniku statystycznym stan ludności w Chorzowie w roku 1970 i 1980. obowiązuje być wybrać odpowiednie źródło, znaleźć hasło i zaznajomić się z nim, określić typ słownika, podać stronę, na której zamieszczona była informacja. Polecenia tak były dobrane, aby wyszukiwane hasła (jednowyrazowe i wielowyrzowe) rozszerzały i uzupełniały wiedzę ucznia nabytą na lekcjach.

Podczas ćwiczeń sprawdzano poprawność wykonywania poleceń, po czym dokonano krótkiej oceny samodzielności korzystania z przedstawionych źródeł.

Celem drugiej lekcji — **Sporządzamy zestawienie bibliograficzne** — było wdrożenie uczniów do samodzielnego wyszukiwania literatury na określony temat, kształcenie umiejętności sporządzania opisu bibliograficznego książki i artykułu, tworzenia zestawień bibliograficznych do podanego tematu, z wykorzystaniem katalogów, kartotek oraz księgozbioru podręcznego.

Pomocami metodycznymi były plansze z opisem bibliograficznym wydawnictwa zwarte i artykułu z czasopisma (PN 73/N-01152). Zajęcia miały charakter ćwiczeniowy, uczniowie pracowali w 4–5-osobowych grupach. We wstępnej części lekcji powtórzono wiadomości z poprzednich zajęć. W części teoretycznej określono następujące pojęcia: bibliografia, opis bibliograficzny, tematyczne zestawienie bibliograficzne. Korzystając z przygotowanej planszy, wspólnie dokonano omówienia niezbędnych elementów opisu bibliograficznego książki i artykułu. Wzory opisów wyświetlono za pomocą grafoskopu, po czym uczniowie przepisali je do zeszytu. Z kolei przystąpiono do omówienia zasad sporządzania tematycznego zestawienia bibliograficznego na przykładzie przygotowanego uprzednio zestawienia o Januszu Korczaku. Następnie przedstawiciele grup rozlosowali koperty z tematami. Ucznio-

wie, po zapoznaniu się z poleceniem, wyszukiwali odpowiedzi przy pomocy katalogów, kartotek i zbioru podręcznego.

Oto przykłady kart ćwiczeniowych dla jednej grupy — temat poszukiwań: **Jan Kochanowski — życie i twórczość.**

— Korzystając z katalogu alfabetycznego poszukaj się kartą katalogową-odsyłaczem i wyszukaj książkę o życiu i twórczości Jana Kochanowskiego. Wypisz zamówienie. Sporządź opis bibliograficzny otrzymanej książki.

— Korzystając z katalogu rzeczowego, z działu historia literatury polskiej A/Z, wybierz trzy książki o Kochanowskim. Wypisz zamówienie. Wykonaj ich opis bibliograficzny.

— Korzystając z kartoteki tekstowej, wybierz z czasopiśm dwa artykuły o Janie Kochanowskim. Wykonaj ich opis bibliograficzny.

— Korzystając z księgozbioru podręcznego wybierz słownik, w którym znajdziesz życiorys Kochanowskiego. Sporządź opis bibliograficzny.

Polecenia dla przewodniczącego grupy:

— Przeprowadź analizę przykładowego zestawienia bibliograficznego o Januszu Korczaku (zwróć uwagę na kolejność opisów),

— Sprawdzaj, czy opisy bibliograficzne przygotowane przez kolegów są sporządzone prawidłowo,

— Ułóż otrzymane opisy w porządku alfabetycznym.

Kolejną czynnością było odczytywanie opracowanych przez uczniów zestawień. Pierwsi odczytywali ci, którzy pracę wykonali prawidłowo i najszybciej.

W podsumowaniu lekcji wskazano na przydatność tematycznych zestawień bibliograficznych w pracy ucznia, przypomniano raz jeszcze, jak należy samodzielnie wyszukiwać materiały do opracowania tematu.

Drugą lekcję można było poświęcić na:

— utrwalanie sprawności w zakresie posługiwania się znanymi już uczniom podstawowymi źródłami informacyjnymi,

— wyrabianie umiejętności selekcji materiału do opracowywanego tematu i tworzenie tematycznego zestawienia bibliograficznego,

— wskazanie przydatności pracy zespołowej uczniów także w zakresie poszukiwań potrzebnej literatury.

Lekcje biblioteczne cieszyły się dużym zainteresowaniem uczniów i wyzwalały ich aktywność, przyczyniły się też z pewnością do podniesienia kultury czytelniczey uczniów.

Podczas lekcji nauczyciele pomagali w kontroli realizacji poleceń. W porozumieniu z nimi ustalono również, że:

— notatki z lekcji uczniowie będą sporządzać w zeszytach do języka polskiego,

— na zajęciach uczniowie otrzymają polecenia wykonania prac domowych,

— oceny z lekcji i prac domowych włączone zostaną do ocen z języka polskiego.

Wnioski, jakie nasuwają się z tak prowadzonej współpracy biblioteki pedagogicznej ze szkołą, są następujące:

● Biblioteka pedagogiczna może stać się jednym z ogniw pracy dydaktycznej nauczyciela zarówno przez lekcje biblioteczne prowadzone przez jej pracowników, jak i przez lekcje przedmiotowe prowadzone przez nauczycieli w czytelnicy (lekcje z języka polskiego, z wychowania plastycznego, fakultety szkół średnich).

● Warsztat informacyjny, jakim dysponuje biblioteka pedagogiczna, tj. rozbudowany katalog główny, katalogi pomocnicze, kartoteki, a także lepsze zaopatrzenie w źródła informacyjne stwarzają szczególnie sprzyjające warunki do realizowania programu przysposobienia czytelniczego uczniów, do utrwalenia tych wszystkich sprawności, jakie wykształcili w nich bibliotekarze szkolni i poloniści, wcielając ten program w życie.

● Warunkiem prowadzenia systematycznego przysposobienia czytelniczego jest właściwa obsada kadrowa biblioteki, odpowiedni lokal, dobrze opracowany katalog i własne materiały dokumentacyjne, a także należyte zainteresowanie sprawami biblioteki ze strony nadzoru pedagogicznego.

● Kształtowanie zainteresowań i nawyków czytelniczego jest nieodzownym elementem edukacji młodego człowieka, lecz doświadczenia zdobyte w toku naszej pracy z uczniami wykazały, że ich umiejętności korzystania z podstawowych pomocy bibliotecznych pozostawiają wiele do życzenia. Uczeń powinien wnieść ze szkoły sprawność posługiwania się aparatem informacyjnym biblioteki, a osiągnięty poziom kultury czytelniczey powinien mu pozwolić na samodzielność w zakresie korzystania z różnorodnych źródeł informacyjnych. Trzeba więc skutecznych rozwiązań, które przyczyniłyby się do pełnej realizacji programu przysposobienia czytelniczego i informacyjnego uczniów w naszych szkołach.

Współczesne piśmiennictwo niebeletrystyczne i jego funkcje

Lekcja biblioteczna

Lekcja została przeprowadzona w klasie II ZSZ w Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych im. T. Głębskiego podczas 1 godziny lekcyjnej.

Cel lekcji:

nauczenie rozróżniania poszczególnych rodzajów piśmiennictwa w ujęciu funkcjonalnym,

utrwalenie wiadomości o aparacie pomocniczym książki.

Przewidywany wynik: uczniowie prawidłowo dobierają odpowiedni rodzaj piśmiennictwa do swoich potrzeb.

Pomocce:

1. plansza pogładowa: rodzaje piśmiennictwa,

2. egzemplarze poszczególnych rodzajów według planszy.

Plan lekcji:

● Wstęp (ok. 20 min.):

— opierając się na doświadczeniach uczniów wprowadzić pojęcie piśmiennictwa i jego podział na beletrystyczne i niebeletrystyczne,

— przypomnieć wiadomości o aparacie pomocniczym książki i omówić rolę piśmiennictwa niebeletrystycznego dla samokształcenia współczesnego człowieka,

— omówić rodzaje i funkcje piśmiennictwa (z pomocą tablicy); przy ustalaniu funkcji poszczególnych rodzajów odwoływać się do doświadczeń słuchaczy.

● Ćwiczenia (ok. 20 min.):

Prawidłowo określić przydzielone egzemplarze poszczególnych rodzajów piśmiennictwa niebeletrystycznego, zwracając uwagę na aparat pomocniczy książki. Starać się podać, w czym mogą być przydatne.

● Zadanie pracy domowej.

Tok lekcji

● Lekcję rozpoczęłam od pytań o cel wizyt uczniów w bibliotece i o to, co

najczęściej wypożyczają, czego oczekują od lektur. Z odpowiedzi wynika, że młodzież wypożycza nie tylko pozycje z literatury pięknej czy młodzieżowej, że uczniowie korzystają także z księgozbioru podręcznego, książek technicznych, podręczników. Padają określenia: encyklopedia, poradnik, słownik.

Wprowadzam definicję piśmiennictwa — piśmiennictwo to ogół utrwalonych w piśmie wypowiedzi pełniących określone funkcje w różnych dziedzinach życia społecznego.

Uczniowie podają określenie: piśmiennictwo beletrystyczne. Stwierdzamy, że piśmiennictwo beletrystyczne ma cel przede wszystkim artystyczny.

Pytam o cele piśmiennictwa niebeletrystycznego. Uczniowie formułują je mówiąc, że głównym zadaniem encyklopedii, książek technicznych, podręczników jest utrwalanie wiedzy lub jej popularyzacja, gromadzenie i utrwalanie informacji, kształtowanie zasad współżycia społecznego, a także inne zadania, np. doraźne.

Zapisujemy w zeszytach, dzienniku i na tablicy temat lekcji, następnie proszę o przypomnienie wiadomości o układzie tekstu w książce. Kiedy uczniowie mówią o tekście wprowadzającym, głównym i pomocniczym, zwracam uwagę, że tekst pomocniczy często jest nazywany aparatem naukowym. Przeglądając rozłożone przed sobą egzemplarze różnych rodzajów piśmiennictwa niebeletrystycznego uczniowie wymieniają elementy tekstu pomocniczego: spis treści, spis ilustracji, skrowidz (indeks) osobowy, rzeczowy, przypisy, słowniki. Uczniowie zapisują elementy tekstu pomocniczego w zeszytach. Uściślam wiadomości na temat przypisów, czyli informacji rzeczowych, bibliograficznych, biograficznych lub polemicznych umieszczonych na

dole strony, na końcu rozdziału lub książki.

Uczniowie jako części składowe aparatu naukowego wymieniają także bibliografię, streszczenie, erratę, tabele, mapy, wykresy. Przy okazji pytam o znaczenie terminu bibliografia. Otrzymuję informację, że jest to uporządkowany spis książek, dokonany według pewnych zasad. Poprzestaję na tym określeniu podając tylko, że bibliografia obok wszelkiego rodzaju katalogów należy do informatorów tzw. pośrednich, my zaś mamy zając się informatorami bezpośrednimi. Jedne i drugie skutecznie pomagają w nauce.

Następnie demonstruję uczniom planszą przedstawiającą rodzaje piśmiennictwa niebeletrystycznego. Polecam uczniom przepisać podział do zeszytów. Omawiam króciutko poszczególne rodzaje według następującego porządku:

1. **Teksty prawne i polityczne** (główna funkcja — dokumentalna; należą tu teksty źródłowe, traktaty, mowy dawne, dzienniki).

2. **Dzieła naukowe** (cel: utrwalenie wiedzy o świecie) i **popularnonaukowe** (cel: popularyzacja osiągnięć nauki):

- zarys,
- monografia,
- przyczynek,
- recenzja,

3. **Wydawnictwa informacyjne** (wszelkie publikacje, dzięki którym zainteresowani mogą szybko uzyskać potrzebne informacje):

- encyklopedie ogólne i specjalne,
- słowniki językowe i rzeczowe,
- informatory polityczne i statystyczne, osobowe i adresowe,
- informatory zawodowe, informatory o instytucjach,
- przewodniki turystyczne,
- rozkłady jazdy.

Należą tu również informatory pośrednie:

- bibliografie i katalogi.

4. **Podręczniki:**

- wypisy,
- ćwiczenia,
- kompendia,
- repetytoria,
- rozmówki,
- skrypty.

Pierwsza część lekcji pozwala mi stwierdzić, że uczniowie doskonale orientują się w funkcjach podręczników, informatorów czy publikacji popularnonaukowych, toteż szczegółowo omawiam tylko teksty prawne i polityczne oraz dzieła naukowe, z którymi młodzież

szkoły zasadniczej ma mało do czynienia.

● Przechodzimy do ćwiczeń. Uczniowie starają się określić rodzaj i funkcję książek, przygotowanych wcześniej na stolikach, a należących do piśmiennictwa niebeletrystycznego. Wiadomości zapisują na odwrocie wykorzystanych już kart katalogowych. Każda z grup przedstawia przypadki najciekawsze bądź takie, które sprawiają trudności w zaklasyfikowaniu ich do odpowiedniej kategorii. Jedna z grup ma kłopot z przyporządkowaniem do określonego rodzaju piśmiennictwa niebeletrystycznego *Polskich norm rysunku zawodowego*.

Wprowadzam pojęcie zbiorów specjalnych — tradycyjnych (rękopisy i stare druki) oraz nowoczesnych, które m.in. obejmują normy, patenty i literaturę firmową.

● Lekcję kończę przydzieleniem poszczególnym grupom zadań domowych:

— Wyszukaj informację o Tadeuszu Kościuszcze. W jakich wydawnictwach możesz ją znaleźć? (*WEP, MEP, Mały słownik historii Polski, Leksykon PWN*),

— Jaka forma jest poprawna: „Ta pomarańcza” czy „ten pomarańcz” lub „ta pomarańcz”? Gdzie znajdziesz wyjaśnienie? (*Słownik poprawnej polszczyzny*),

— Co oznacza słowo plagiat? Gdzie znajdziesz wyjaśnienie? (*Słownik wyrazów obcych, Słownik języka polskiego, MEP, Leksykon PWN*),

— Ilu mieszkańców liczy Kuba? W jakich wydawnictwach możesz się o tym dowiedzieć? (*„Rocznik Statystyczny”, Świat w przekroju, MEP, WEP, Słownik geograficzny Ameryka*).

Przygotowując lekcję korzystałam z różnych propozycji zawartych bądź to w „Poradniku Bibliotekarza”, bądź w „Polonistyce”.

A oto kilka spostrzeżeń i wniosków (kolegów i moich), jakie padły w czasie omawiania lekcji:

⊕ Koleżeńską lekcję biblioteczną to nowość w dotychczasowej praktyce szkolnej.

● Przeprowadzając lekcję, nauczycielka bibliotekarka uzmysłowiła nauczycielom różnych przedmiotów potrzebę przysposobienia czytelniczego uczniów w kontekście hasła: „szkoła powinna uczyć, jak się uczyć”, wskazała także konieczność

wpracowania właściwej metodyki takich lekcji. W odczuciu obserwujących nauczycieli lekcja spełniła swój cel. Niektórzy stwierdzili, że lekcja poszerzyła wiadomości ich samych.

● Zaproponowano, aby w każdej pracowni przedmiotowej została umieszczona plansza obrazująca rodzaje piśmiennictwa.

● Zajęcia studium przedmiotowo-metodycznego o kierunku bibliotekarskim powinny być wzbogacone o metodykę lekcji bibliotecznych. Musimy mieć przecież na uwadze realizację programu przysposobienia bibliotecznego.

● Stwierdzono, że podobną lekcję powinno się przeprowadzać w klasach II Technikum dla Pracujących, z uzupełnieniem o jeszcze jedną jednostkę lekcyjną

poświęconą kształceniu umiejętności wyszukiwania i gromadzenia informacji na dany temat. Wniosek ten wynikał z trojski nauczyciela o poziom prac dyplomowych, których część teoretyczna bardzo często nie wybiega poza wiadomości podręcznika.

● Lekcja stanowiła zachętę dla kolegów wykładających różne przedmioty, aby elementy przysposobienia czytelniczego wprowadzali do swoich rozkładów zajęć z młodzieżą.

● Pogląd, że lekcje tego typu nie zainteresują młodzieży Zasadniczej Szkoły Zawodowej lub jej „nic nie dadzą”, jest krzywdzący dla uczniów. Młodzież klasy II ZSZ chętnie i z powodzeniem zmierzyła się z tym trudnym tematem.

TERESA SIKORSKA-JUSIS

GRUDZIĄDZ — BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA

SZUKAMY RÓŻNYCH SPOSOBÓW PROPAGOWANIA ZBIORÓW

Dla pracowników mniejszych bibliotek problem upowszechniania posiadanego już zasobu bibliotecznego jest czasem kłopotliwy, ale zawsze istotny. Oto jak rozwiązuje go czytelnia pedagogiczna w Grudziądzu.

W Stronnictwie Demokratycznym — być może nie wszyscy o tym wiedzą — praca prowadzona jest w ogniwach podstawowych, jakimi są koła. Na naszym grudziądzkim terenie działa aktywnie Koło Nauczycielskie. Jego członkami są wyłącznie nauczyciele pracujący w różnego typu szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych. Warto też zaznaczyć, że do koła należy spora grupa nauczycieli-bibliotekarzy, a informacji o Stronnictwie Demokratycznym jako partii poli-

tycznej udziela zainteresowanym nauczycielom pracownik czytelnia, również członek SD.

Zebrania koła odbywają się w różnych szkołach, najczęściej jednak spotykamy się w czytelni pedagogicznej. Zajmuje ona wprawdzie niewielką powierzchnię użytkową, jednak zaopatrzona jest w wartościowy i ciekawy księgozbiór, a estetyczny wygląd pomieszczenia zachęca do jej częstszego odwiedzania (dane statystyczne za r. 1982 dla województwa toruńskiego stawiają ją spośród czytelni na pierwszym miejscu pod względem udostępniionych zbiorów i liczby odwiedzin).

Zebrania Koła Nauczycielskiego organizujemy w czasie, kiedy lokal czytelnia nie jest udostępniany. W przeddzień spotkania pracownik czytelnia przygotowuje zakupione ostatnio i już opracowane książki, by w dniu spotkania nauczyciele mogli zapoznać się z nowościami. Podczas codziennego funkcjonowania czytelnia najczęściej korzystają ze zbiorów nauczyciele studiujący bądź dokształcający się oraz studenci, uczniowie szkół średnich, a nawet podstawowych. Największym zainteresowaniem cieszą się czasopisma oraz książki dotyczące oświaty, psychologii, socjologii oraz różnego rodzaju informatory. Natomiast w dniu zebrania koła krąg zainteresowań czytel-

niczych całkowicie się zmienia. Okazują się, że w tzw. czasie wolnym popularność zyskują wydawnictwa albumowe w pięknych edycjach, atlasy z różnych dziedzin, chętnie są przeglądane książki dotyczące muzyki, teatru, filmu, a także związane tematycznie z prowadzeniem gospodarstwa domowego.

Członkowie koła przychodzą często w następujących dniach po zebraniu, by więcej czasu przeznaczyć na uważne zapoznanie się z polecaną przez bibliotekarza czy też wybraną wcześniej przez siebie pozycją. Można powiedzieć, że współpraca

czytelni pedagogicznej z Kołem Nauczycielskim SD układa się pomyślnie i z pożytkiem dla obu stron — członkowie koła mają zapewnione miejsce spotkań i możliwość zapoznania się z cennymi (nie do zdobycia w księgarniach) publikacjami, a czytelnia pedagogiczna ma okazję nie tylko do popularyzowania swego zasobu, ale i do kształcenia w nauczycielach nawyku korzystania z książek na miejscu. I o to przecież chodzi!

Warto więc dla propagowania zbiorów nawiązać współpracę z kołami nauczycielskimi Stronnictwa Demokratycznego, chociażby na wzór grudziądzki.

Konkurs czytelniczy „KSIĄŻKI POŻYTECZNE I CIEKAWE” 10 pytań 10 odpowiedzi

Konkurs ma za zadanie zwrócić uwagę zarówno bibliotekarzy, jak i młodocianych czytelników (10—14 letnich) na książki popularnonaukowe, które wzbogacają wiadomości zdobywane w szkole oraz poszerzają horyzonty myślowe.

Sposób przeprowadzania konkursu jest dowolny. Można zastosować formę sprawdzianu pisemnego bądź quizu ustnego.

PODBIELSKI Z. O samochodach warto wiedzieć. Warszawa. Nasza Księgarnia 1981.

1. Czy istniały kiedyś samochody napędzane siłą wiatru?

Tak, w XVII wieku holenderski matematyk Stewin zbudował na wzór łodzi długie czółno zakończone po obu stronach kołami. W środku umieścił 2 maszty z żaglami. Zagłowy pojazd z 28 pasażerami przejechał odległość 68 kilometrów w ciągu 2 godzin i osiągnął dużą, jak na te czasy, prędkość 34 kilometrów na godzinę.

2. W drugiej połowie XIX wieku obok pojazdów parowych pojawiły się pojazdy elektryczne. Jak myślicie, czy jazda pojazdem elektrycznym była przyjemniejsza, a jeżeli tak, to dlaczego?

Jazda pojazdem elektrycznym była przyjemniejsza. Pojazd elektryczny był łatwy w obsłudze, nie szarpał, nie hałasował, łatwo dawał się uruchomić.

3. Czy można wymienić jednego człowieka jako wynalazcę samochodu?

Nie, nie można, ponieważ samochód był stale udoskonalany kolejno przez wiele osób; wymienienie nazwisk wynalazców poszczególnych elementów wymagałoby sporządzenia długiej listy.

4. Jaka jest międzynarodowa nazwa samochodu?

Automobil.

5. Gdzie w samochodzie może być umieszczony silnik?

Silnik wbudowany jest albo z przodu, albo z tyłu samochodu. W autobusach silniki znajdują się często nawet w środku samochodu — pod podłogą.

6. Wiemy, że są silniki dwusuwowe i silniki czterosuwowe. Który z polskich samochodów ma silnik dwusuwowy?

Samochód Syrena.

7. Samochód ma własną elektrownię, którą wozi stale ze sobą. Energia samochodu zmagazynowana jest w małej skrzynce. Jak nazywa się ta skrzynka?

Akumulator.

8. W jakich dwóch miastach w Polsce produkowane są autobusy?

W Sanoku i w Jelczu.

9. Jak nazywają się samochody elektryczne produkowane w Mielcu?

Melexy.

10. W miastach samochody jeżdżą z szybkością 50 km na godzinę. Nie jest to duża prędkość, ale po ilu metrach zatrzyma się hamowany samochód na suchej powierzchni jadąc z tą prędkością?

Po około 20 metrach.

BURAKOWSKA E. Las. Warszawa Krajowa Agencja Wydawnicza 1979.

1. Jak nazywa się las, w którym rośnie obok siebie wiele różnych gatunków drzew?

Las mieszany.

2. Czy jest takie drzewo iglaste, które na zimę gubi igły?

Tak, modrzew.

3. Jak nazywa się najmniejszy ptak naszych lasów?

Mysłkrólik.

4. Dlaczego mówi się o ptakach, że są obrońcami lasów?

Ponieważ zjadają ogromne ilości najrozmaitszych owadów i ich gąsienice, tępiąc w ten sposób mnóstwo szkodników.

5. Dlaczego mówi się o mrówkach, że są czyścicielami lasu?

Mrówki odnajdują szczątki nieżywych zwierząt; starannie i szybko usuwają wszelkie rozkładające się cząstki.

6. Ryjówka aksamitka to najmniejszy ssak lasów. Na pierwszy rzut oka można ją pomylić z myszą. Na czym polega jednak zasadnicza różnica między ryjówką a myszą?

Mysz jest gryzoniem, roślinożercą, a ryjówka jest drapieżnikiem i żywi się wyłącznie drobnymi zwierzętami.

7. Czy nietoperz jest ptakiem czy ssakiem?

Nietoperz jest ssakiem.

8. Ile jest w Polsce parków narodowych: 5, 10, 13?

Jest 13 parków narodowych.

9. W Puszczy Kampinoskiej można spotkać dziwną roślinę o nazwie „rosiczka”. Na czym polega jej niezwykłość?

Jest to roślina owadożerna.

10. Czy sarna i jelen to ten sam gatunek zwierząt?

Nie. Sarna i jelen to dwa różne gatunki zwierząt.

KREYSER R. Kiedy i Ty zostaniesz fotografem. Warszawa Nasza Księgarnia 1982.

1. Jak nazywamy ludzi, którzy traktują fotografowanie wyłącznie jako przyjemność?

Fotoamatorami.

2. Jaka jest różnica między określeniem „fotograf” i „fotografik”?

Nazwą „fotograf” określamy osobę trudniącą się zawodowo wykonywaniem zdjęć fotograficznych. Nazwa „fotografik” oznacza natomiast artystę wykonującego fotografie o walorach artystycznych.

3. Jak nazywał się prototyp dzisiejszego aparatu fotograficznego?

„Camera obskurna”.

4. W jaki sposób sporządzano mapy terenu dawniej, a w jaki sporządza się dziś?

Dawniej trzeba było dokonywać żmudnych pomiarów wyłącznie bezpośrednio w terenie. Dziś obok pomiarów w terenie robi się szereg zdjęć z samolotu na odpowiedniej wysokości.

5. Co to są mikrofilmy?

Są to dokumenty, książki, czasopisma, sfotografowane strona po stronie na błonie małoobrazkowej i po wywołaniu przechowywane w formie zwojów taśmy filmowej.

6. W medycynie najbardziej znane jest zastosowanie fotografii przy prześwietleniach. Jakich?

Przy prześwietleniach rentgenowskich.

7. Jakie dwa przedmioty w szkole są najważniejsze dla przyszłego fotografa?

Fizyka i chemia.

8. Czy przydatne jest stosowanie fotografii w pracy bibliotek i archiwów?

Tak. Chodzi tu głównie o mikrofilmy.

9. Czy są już dzisiaj takie aparaty fotograficzne, z których w minutę po wykonaniu zdjęcia otrzymuje się kolorową odbitkę?

Tak, są już takie aparaty.

10. Jak nazywa się urządzenie służące do powiększania zdjęć?

Powiększalnik.

Oprac. Irena Lewicka
WiMBP im. T. Mikulskiego
we Wrocławiu

WIEDZA Powszechna

Zapotrzebowanie na encyklopedie, słowniki encyklopedyczne, słowniki języków obcych i różnego rodzaju kompedia wiedzy jest ogromne. Ocenia się, że popyt w tej dziedzinie zaspokajany jest w zaledwie 20 procentach i raczej nie zanoszą się, by sytuacja miała szybko ulec wyraźnej poprawie. Warto zatem zapoznać się z najbliższymi planami Państwowego Wydawnictwa „Wiedza Powszechna” — głównego dostarczyciela tego typu literatury — by wiedzieć, czego można się spodziewać, co załatwiać, zamawiać, na co polować, o co prosić w księgarniach.

W planie „Wiedzy Powszechniej” na rok 1984 wśród wznowień znajduje się kilka pozycji fundamentalnych dla bibliotecznych księgozbiorów. Czterotomowa *Encyklopedia Staropolska* Zygmunta Glogera (50 000 egz. Cena ok. 2500 zł), *Mały słownik kultury antycznej* pod red. Lidii Winniczuk (50 000 egz. Cena ok. 650 zł), *Słownik etymologiczny języka polskiego* Aleksandra Brücknera (50 000 egz. Cena ok. 750 zł.), dwutomowy *Słownik frazeologiczny języka polskiego* Stanisława Skorupki (100 000 egz. Cena ok. 1400 zł), *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* Władysława Kopalińskiego (100 000 egz. Cena ok. 700 zł.).

Z pozycji słownikowo-encyklopedycznych odnotować trzeba również dwutomową *Encyklopedię seniora* (50 000 egz. Cena ok. 500 zł), kolejny tom *Encyklopedii „Świat w przekroju 1982—1983”* (30 000 egz. Cena ok. 600 zł.), *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży* (wyd. 2 popr. i uzup. 20 000 egz. Cena ok. 350 zł) oraz pierwsze wydanie *Słownika fizycznego* (50 000 egz. Cena ok. 450 zł.).

Wśród książek popularnonaukowych w planie „Wiedzy Powszechniej” znajdują się m.in.: *Granice przystosowania* Stanisława Kozłowskiego, *Sztuczne złoto* Klauusa Hoffmanna, *Hasło dobrej roboty* Tadeusza Kotarbińskiego (wyd. 2), *Rozmyślenia o przemijaniu* Tadeuszu Kielanowskiego (wyd. 4), *Polska w Europie i świecie 1918—1939* Zbigniewa Landaua i Jerzego Tomaszewskiego (wyd. 2), trzecia część cyklu „Stare i nowe drogi fizyki” — *Fizyka dnia jutrzejszego*, której autorem jest Grzegorz Biakowski.

Z popularnego cyklu „500 zagadek” ukążą się zagadki zoologiczne (wyd. 6) oraz — jak na rok olimpijski przystało — zagadki olimpijskie (wyd. 5).

Dziedzinę filozofii i nauk społecznych reprezentują m.in. *Medytacje o życiu godziwym* Tadeusza Kotarbińskiego (wyd. 4), *Orient i kontrkultury* Stanisława Tokarskiego, *Sprawność umysłowa* Jarosława Rudniańskiego (wyd. 4). Cykl „Myśli i Ludzie” wzbogacą trzy pozycje: *Bergson* Ireny Wojnar, *Hegel i jego uczniowie* Zbigniewa Kuderowicza, *Radlińska* Wiesława Theissa.

Z książek o tematyce historycznej zwracam uwagę na: *Historię oręża polskiego w latach 1795—1939* Eligiusza Kozłowskiego i Mieczysława Wrzoska oraz na wznowienie dwu napisanych przez Aleksandra Krawczuka monografii — *Herod król Judei* i *Konstantyn Wielki*.

Tytułowy plan wydawniczy „Wiedzy Powszechniej” zamyka obszerny dział podręczników do nauki języków obcych, „Rozmówek”, „Mini-rozmówek” i słowników. Ukaże się między innymi kolejne wznowienie *Wielkiego słownika niemiecko-polskiego i polsko-niemieckiego*, kilka słowników „podręcznych”, „małych” i „kieszonkowych”.

Tematyczne zestawienia książek

MARIA KULIK

Nowe książki dla dzieci i młodzieży

W kwietniowym przeglądzie literaturę dla maluchów reprezentują prawie wyłącznie zbiórki wierszy. Pierwsza pozycja to „tekturowe” wznowienie wierszyka JANA BRZECHWY **Psie smutki** (NK, 12 s., 50 zł) pięknie zilustrowane przez Mirosława Pokorę. Poziom I, dział N.

JERZEGO DĄBROWSKIEGO znamy jako autora *Leśnego rajdu*. Tym razem ukazała się książka **Były w lesie raz igrzyska** (Wydaw. „Sport i Turyst.”, 32 s. 60 zł), również wydana w serii „Leśny Klub Sportowy”. Wiersze, słabe literacko, ale łatwo rymujące się, dotyczą zawodów sportowych leśnych zwierząt. Ilustracje Marka Szyszki utrzymane są w konwencji komiksów. Poziom I, dział N.

Nowy zbiór wierszy JOANNY KULMOWEJ **Rzeczy niepotrzebne** (KAW, 48 s. 45 zł) nadaje się przede wszystkim do głośnego czytania, spodoba się dzieciom obdarzonym wyobraźnią i będącym bystrymi obserwatorami rzeczywistości. Poziom I, dział N.

Na pewno z zainteresowaniem czytelników spotkają się wiersze LUDWIKA J. KERNA. Jego nowy tomik, **Wiersze pod choinkę** (KAW, 33 s. 90 zł), zawiera także rymowane opowiadki, fraszki itp. Jak zwykle u Kerna tematem utworów są dziecięce marzenia, ciekawe spostrze-

żenia, fascynacje. Książka wyposażona jest w ładne i oryginalne ilustracje Ewy Salomon. Poziom I, dział N.

Dwa opowiadania KRZYSZTOFA WIE-RZBIANSKIEGO wydane przez Agencję Presspol Janosik (32 s. 70 zł) oraz **Królowa Zima** (25 s. 70 zł) świadczą o niezbyt wyrobionym guście literackim dziennikarzy. Obie książeczki, przeznaczone dla najmłodszego odbiorcy, zawierają całostronnicowe, ale brzydkie ilustracje; tekst jest bardzo krótki i łatwy, niestety słaby literacko. Poziom I, dział N.

Nieco starszym dzieciom warto polecić nową książkę JADWIGI JASNY-MAZUREK **Opowiadania z trzeciego piętra** (NK, 64 s. 45 zł). Autorka, znana chociażby z omawianej nie tak dawno książki *Zmyślenia z myślenia*, obecnie oferuje opowiadanie o tematyce współczesnej. Mało mamy w naszych księgozbiorach tego typu utworów, a nieliczne książki Domagalskiej, Wawilów czy też Onichimowskiej są przysłowiowymi jaskółkami, które nie czynią wiosny. Tym bardziej warto odnotować każdą nową pozycję, zwłaszcza tak ciekawą i zgrabnie napisaną. Bohaterką tego pełnego humoru opowiadania jest 7-letnia dziewczynka, a treść dotyczy codziennych sytuacji rodzinnych oraz przygód przeżywanych na wakacjach. Największym walorem książki jest ukazanie więzi rodzinnej i uczuciowej, zwłaszcza w relacji matka — córka. Biorąc pod uwagę dedykację na karcie tytułowej, opowiadanie stanowi chyba porteparole samej autorki. Poziom II, dział Op.

Dla młodzieży mamy kilka dość udanych powieści. Dwie z nich odnoszą się do lat wojny i okupacji.

Ścieżki do domu MARIII BOROWEJ (NK, 182 s. 60 zł) to powieść o wojennych losach dziewczynki i jej rodziców. Tułaczka, jaka przypadła im w udziale, obfituje w liczne, dramatyczne perypetie. Groza, strach, tragizm tych dni zostały w książce przedstawione w sposób dostosowany do psychiki dziecka. Ładnie jak zwykle ilustracje Ewy Salomon. Poziom III, dział P.

Książka **Jarek i Marek bronią Warszawy** CEZAREGO LEŻEŃSKIEGO (Wydaw. Lub. 145 s. 60 zł) stanowi drugą część wojennych przygód dwóch braci, napisana jest ciekawie i żywo. Jej tematem są po-

czątki konspiracji w okupowanej Warszawie, a zwłaszcza powstanie podziemnego Harcerstwa. Trochę infantylny tytuł może razić czytelnika, który lubi być poważnie traktowany, ale w sumie powieść nawiązuje do najlepszych tradycji Wiktora Zawady i jego *Szkoły Kaktusów*. Poziom III dział H.

BOGDAN BARTNIKOWSKI znany jest jako autor licznych książek o tematyce lotniczej. Od lat związany z harcerstwem właśnie sprawom harcerskim poświęcił najnowszą książkę **Opowieści zastępoweg** (KAW, 52 s. 40 zł). Akcja toczy się w Warszawie i na licznych obozach harcerskich. Do opowieści zastępowego autowplótł wiele wojennych reminiscencji zwłaszcza związanych z powstaniem warszawskim. Książka jest dobrze napisana przepojona głębokim patriotyzmem. Szkoda, że wydano ją niestarannie, na słabym papierze. Powieść zainteresuje raczej chłopców, można ją wykorzystać do przygotowania gawędy na zbiórkę harcerską. Poziom III, dział P.

Po *Zwyczajnym życiu i Większym kawałku świata* JOANNA CHMIELEWSKA opublikowała trzecią część przegodnej pary bohaterek. **Duch** ma inną szatę graficzną niż poprzednie tomy cyklu — jest to cienkie, spięte zszywkami dwuszpaltowe wydanie. Ilustracje Bohdana Butenki. Poziom IV, dział P.

* * *

W przeglądzie literatury popularnonaukowej nie możemy zaprezentować niestety tak poszukiwanych słowników i encyklopedii. Ukazało się natomiast sporo pozycji, które swoją tematyką uzupełniają program szkolny.

JERZEGO CHOĆIŁOWSKIEGO **Życie w cieniu katastrofy — Bangladesz** oraz FARIDY KULIGOWSKIEJ **Mozaika kultur i narodów — Syria** (MAW 29 s. 200 zł) to dwa wspólnie wydane reportaże dotyczące problemów gospodarczych i społecznych wymienionych krajów. Reportażami tymi MAW inauguruje nową serię wydawniczą „Globus”. Książka napisana jest rzetelnie, a przy tym z dziennikarską pasją. Wydano ją starannie, z pięknym serwisem fotograficznym. Klasyfikacja 915.B.

WITOLD LISOWSKI. **Sercu bliskie. Polskie symbole narodowe. Grób Nieznanego**

Zołnierza. (Wydaw. Szkol. i Ped. 77 s. 70 zł) to kolejna pozycja o polskich symbolach narodowych. Autor przedstawia historię polskiego Oria, przeobrażenia, jakim uległ *Mazurek Dąbrowskiego*, a także dzieje Grobu Nieznanego Żołnierza. Książkę wydano starannie z licznymi kolorowymi fotografiami. Klasyfikacja 943.3.

Od paru lat ukazuje się seria „Nasza Ojczyzna — Polska Ludowa”. Założeniem tej serii jest dostarczanie krótkich, syntetycznych informacji na tematy związane z wychowaniem obywatelskim. Ostatnia publikacja cyklu to BOGUSŁAWA SZCZEPAŃSKIEGO **Kryzys — i co dalej?** (KAW 85 s. 45 zł), broszura poruszająca zagadnienia reformy gospodarczej. Autor omówił patologię polskiego systemu zarządzania, założenia reformy i trudności jej wdrażania. Byłaby to więc pozycja bardzo cenna, gdyby nie jej suchy, referatowy styl, który nie ułatwi młodemu czytelnikowi percepcji treści. Klasyfikacja 338(438).

Ukazał się szósty już **Zbiór zadań z olimpiad matematycznych** JERZEGO BROWKINA (Wydaw. Szkol. i Ped. 188 s. 90 zł). Jak i w poprzednich zamieszczono tu zadania z różnych działów matematyki, ukazano różne sposoby ich rozwiązań. Klasyfikacja 51.

Książka JERZEGO SZPERKOWICZA **Turysta polski w Związku Radzieckim** (Wydaw. „Sport i Turyst.” 299 s. 240 zł) poza ogólnymi informacjami o Kraju Rad, zwłaszcza z historii i gospodarki, przynosi opisy czterech tras podróży, połączone z charakterystyką miast i ich zabytków. Osobno dołączono plan Moskwy i Leningu. Klasyfikacja 914.7 + 915.7.

STEFANA GARCZYŃSKIEGO **Z informacją na bakier** (Inst. Wydaw. Z. Zaw. 165 s. 75 zł) jest kolejną książką, w której znany popularyzator wiedzy psychologicznej kontynuuje rozważania na temat fałszu i błędu. Garczyński traktuje informację jako podstawę funkcjonowania wiedzy i cywilizacji, ukazuje, że sądy ludzkie mogą być subiektywne, omawia mechanizm plotki. Rzecz napisana ciekawie i przystępnie, zainteresuje szerokie grono czytelników. Klasyfikacja 159.9.

W serii „Bij się z myślami” ukazała się książka JOANNY GUZE **Wśród bo-**

haterów kina (NK, 271 s. 92 zł). Autorka omawia twórczość takich reżyserów jak Fellini, Bergman, Bunuel, poświęcając wiele uwagi ich warsztatowi pracy, ideom filmów, które tworzyli, aktorom, którzy w nich wystąpili. Osobny rozdział poświęcono adaptacjom powieści. Seria „Bij się z myślami” nie należy do zbyt poczytnych. Książka jednak zainteresuje grono najbardziej zagorzalych kinomanów. Klasyfikacja 791.4.

Mała encyklopedia lotników polskich TADEUSZA MALINOWSKIEGO i JERZEGO KONIECZNEGO (Wydaw. Komun. i Łączn., 198 s. 120 zł), wydana w serii „Biblioteczki Skrzydlatej Polski”, zawiera

zyciorysy lotników ułożone w porządku alfabetycznym. Czytelnicy zainteresowani historią polskiego lotnictwa znajdą tu nazwiska najbardziej znanych lotników, począwszy od Bogdana Arcta, a skończywszy na Franciszku Żwirce. Klasyfikacja 656.7 : 797 : 358 : 929(03).

Na zakończenie odnotujmy kolejny tom **Elektroniki łatwiejszej niż przypuszczasz DIETERA NUHRMANN** (Wydaw. Kom. i Łącz. 336 s. 170 zł). Autor omówił układy scalone, ich budowę i działanie, uwzględnił różnorodne ich zastosowania — w systemach alarmowych, w różnego rodzaju grach itp. Klasyfikacja 621.38.

Słowo wiatr

Pismo grunt

Walka z książką

o książkę (1939-1945) II

Na podstawie stosunku społeczeństwa do książki, jego energii spożytej względem zdobywanej różnymi drogami literatury (w jakich to rękach, które się jej nigdy nie miały, widać teraz książkę!), można wnioskować, że zarządzenia wroga zażyły wprawdzie w dużej mierze życie fizyczne książki, nie zdołały jednak zabić ani osłabić życia z książką. Przeciwnie, na skutek wielorakich przyczyn wpłynęły raczej na zacieśnienie więzów z książką — dawniej nie w pełni docenianą. (...) Ta pokrzepiająca wkładka nie dotyczy — rzecz prosta — całego społeczeństwa. (...) W skali ogólnokrajowej zarówno łączność z książką, jak też kultura czytelnicza, a dalej sięgając — kultura umysłowa, przedstawiają się bardzo mizernie. (...) Tak więc na wszystkich polach: a) bibliotek, jako warsztatów pracy kulturalno-oświatowej, b) książek, jako narzędzi tej pracy i c) materiału ludzkiego, jako przedmiotu i podmiotu tej pracy, a zarazem tworzywa kultury i odrodzenia życia — na wszystkich polach stoimy wobec sytuacji, którą patetycznie określa się jako klęskową. Wszelki patos

jednak znieszczała rzeczywistość, wobec której trzeba zawsze zachować spokój i właściwą ocenę. Klęska zaś zgnębia tylko słabych. Dla ludzi i społeczeństw prężnych tkwi w niej zaród chęci i woli przewyżczenia, i to przewyżczenia z nadwyżką. Wszak prawem i mądrością życia jest zamieniać klęskę w zwycięstwo.

Cytat pochodzi z broszury Wandy Dąbrowskiej *Walka o książkę* wydanej konspiracyjnie latem 1944 r. pod pseudonimem Jan Dewan, a wznowionej w r. 1967 przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Zarówno osoba autorki, zasłużonej bibliotekarki i działaczki oświatowej, jak i treść publikacji są przykładem upartej woli działania i dalekowzrocznego spojrzenia na problemy odbudowywania po wojnie oświaty i kultury, a co za tym idzie odpowiedniego przygotowania się na ten czas.

Walka o książkę została napisana na zamówienie kierowanego przez Czesława Wycecha Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury (LIOK), który powstał w r. 1942 w podziemiu z inicjatywy Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj.

Wanda Dąbrowska — pisze we wstępie do broszury Władysław Bartoszewski — weszła do LIOK z ramienia Poradni Bibliotecznej. Uczestniczyła w różnych poczynaniach Instytutu. W jej mieszkaniu przy ul. Śniadeckich odbyło się kilka zebrań zespołu planującego cykl wydawnictw popularnonaukowych. Brała

też udział w akcji bibliotecznej mającej na celu upowszechnianie książki i zaspokajanie elementarnych potrzeb czytelniczych już w czasie wojny. Powołany w połowie okupacji w Departamencie Oświaty i Kultury Wydział Oświaty Dorosłych pod kierunkiem Felksa Popławskiego (a od końca 1943 r. Eustachego Nowickiego z Krakowa) uznał za jedno z najważniejszych swych zadań sprawę upowszechnienia książki. Zorganizowano Centralę Bibliotek Ruchomych, którą prowadziła najpierw Wanda Dąbrowska przy współudziale Józefa Słomczewskiej (obecnie Korneckiej), a potem sama Józefa Kornecka. Głównym punktem oparcia tej konspiracyjnej placówki oświatowej była prywatna wypożyczalnia książek Eugenii Malinowskiej „Zakątek”, zainstalowana legalnie przy ul. Marszałkowskiej 69, w przedwojennym lokalu Poradni Bibliotecznej. Tu formowano pięćdziesięciotomowe zestawy książek; tytuły zakazane przez okupanta uzyskiwano przy pomocy księgarń Gebethnera i Wolffa oraz Trzaski, Everta i Michalskiego. Książki te, doprowadzone do ośrodków tajnego nauczania w całym kraju, czytane i dyskutowane w zespołach, pomagały znacznie w kształceniu i samokształceniu.

Konspiracyjne wydanie *Walki o książkę* było jednym z wielu przejawów konsekwentnej walki przeciwko zagładzie polskiej książki, jaką bibliotekarze przeciwstawiali niemieckiej pasji zagłady książki. Niektóre przedsięwzięcia, bardzo zresztą wrywkowo, postaram się tu przedstawić, natomiast czytelników, którzy problem ten chcą zobaczyć w szerszym świetle, namawiam gorąco do zapoznania się z materiałami, które złożyły się na zbiorową pracę *Walka o dobrą kulturę. Warszawa 1939—1945* (t. 1/2, PIW 1970). Dzieło to, liczące ponad 1000 stron druku, niemal w 3/4 poświęcone jest sprawom książki. Relacje, wspomnienia, dzienniki pióra takich znawców i praktyków bibliotekarstwa jak Alodia i Józef Gryczowie, Edward Assbury, Wanda Sokołowska, Waclaw Borowy, Marian Łodyński, Ryszard Przelaskowski, Tadeusz Makowiecki, Bogdan Horodyski i inni, wprowadzają w sedno wydarzeń tamtego czasu. Istnieje oczywiście szereg i innych wartościowych źródeł na ten temat (zwłaszcza dotyczących dużych bibliotek), wydanych bądź w formie książkowej, bądź rozsypanych w czasopiśmie. W *Walce o dobrą kulturę* mowa jest jedynie o bibliotekach warszawskich, ale też ich los był niejako klinicznym przykładem okupacyjnej walki z książką i o książkę, dlatego też na

tej publikacji opieram się tutaj i stąd czerpię niemal wszystkie cytaty.

Materiały dowodowe

W okresie okupacji — pisze we wstępie do *Walki...* prof. Stanisław Lorentz — usiłowaliśmy zebrać jak najwięcej i jak najdokładniejszych wiadomości o zniszczeniach, grabieżach i wywozach. Główny konspiracyjny ośrodek dokumentacyjny, którym kierowałem, opierał się o Muzeum Narodowe w Warszawie, a rejestrował informacje z terenu całej Polski, gromadzone przez licznych współpracowników. Kartoteki obejmowały zabytki architektury, ruchome dzieła sztuki wszystkich rodzajów, biblioteki, archiwa, dokumenty i pamiątki historyczne. W miesiącach popowstaniowych gromadziłyśmy na terenie Podkowie Leśnej wiadomości o zniszczonych lub pozostawionych w piwnicach zbiorach prywatnych, zgłaszane przez właścicieli i opiekunów, oraz wiadomości o losach zbiorów publicznych w okresie Powstania i później, gdy systematycznie palono i burzono Warszawę. Materiały te uratowały się i zostały po wywołaniu przekazane do Biura Rewindykacji i Odszkodowań w dziedzinie kultury przy Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków. Tam też przekazano opracowywane w czasie okupacji wykazy zbiorów, które chcieliśmy uzyskać po wojnie od Niemiec w zamian za nasze straty, zwłaszcza te, które nastąpiły z rozmysłu, jak np. wyrabowany i wysadzony w powietrze Zamek Królewski w Warszawie lub spalona z całą premedytacją już po kapitulacji Powstania Biblioteka Krasiańskich.

Akcja dokumentacyjna służyła mobilizowaniu krajowej opinii publicznej do samoobrony (liczne artykuły w prasie podziemnej), jak również informowaniu zagranicy o poczynaniach okupanta. Była ona wynikiem pracy zespołowej. Od początku okupacji działał Ośrodek Bibliotek Naukowych, skupiający wybitnych specjalistów z terenu Warszawy. Kierował nim dr Józef Grycz, który zajmował się sprawami bibliotek z ramienia Delegatury Rządu. Prowadził on wraz z kolegami ogólnopolską rejestrację szkód dokonywanych w zbiorach, wykonywał zestawy poloników znajdujących się w księgozbiorach niemieckich i in. Materiały zgromadzone tą drogą posłużyły za podstawę opracowania problemów bibliotekarskich w trzech publikacjach ogłoszonych w Londynie: *The German New Order in Poland* (1942), *The Nazi Kultur in Poland* (1945) oraz *Cultural Losses of Poland* (1944) — zawierającej dane, które miały posłużyć

żądaniu odszkodowań. W tej ostatniej książce (tytuł polski *Straty kultury polskiej*) dr Grycz, autor rozdziału o bibliotekach, poza przybliżonym z konieczności wyliczeniem strat, pisał wyraźnie, że znaczna ich część żadną miarą nie może być wyrównana w pieniądzech. Jako wyrównanie może wchodzić w grę tylko zwrot zabranych zabytków, natomiast za obiekty nie do odzyskania trzeba będzie żądać wyrównania w naturze,

... przy czym strona polska bądź mogłaby wskazać, czego żądamy ze zbiorów niemieckich, bądź dokonać wyboru z materiałów proponowanych przez stronę niemiecką.

Przez wszystkie lata okupacji słyszał więc świat głosy protestu przedstawicieli świata polskiej kultury przeciwko dokonywanemu bezprawiu, w tym również głosy bibliotekarzy, którzy natychmiast, gdy stało się to możliwe, wrócili do pracy na dawnych posterunkach.

Z okupacyjną akcją gromadzenia materiałów dowodowych łączy się późniejsza rewindykacja książek wywiezionych z Warszawy. W latach wojny duże partie książek wysyłane były do Niemiec, największą wszakże „wędrówkę” odbyły warszawskie książki, podobnie jak ludność tego miasta, po upadku Powstania. Umowa kapitulacyjna pozwalała ocalić ze skazanego na zagładę miasta część zabytków ze zbiorów publicznych. W ramach wielokrotnie opisywanej tzw. akcji pruszkowskiej, kierowanej przez prof. Lorentza, w ciągu kilku tygodni (listopad—grudzień 1944 r.) grupa bibliotekarzy, archiwistów, muzeologów udawała się codziennie do Warszawy, aby wybrać to, co mogło stanowić legitymację polskiej kultury w powojennym świecie.

O tym, jak wielką pracę w nieopisanie ciężkich warunkach zdołano wtedy wykonać, mówi relacja prof. Alodii Kaweckiej-Gryczowej. Podaje ona, iż z samej Biblioteki Narodowej, która była jednym z głównych punktów prac ewakuacyjnych,

(...) zapakowano i wywieziono transportem kolejowym do Niemiec ok. 145 000 tomów, a ponadto około 20 000 woluminów ułożono w pruszkowskich składach kolejowych (tzw.

Dulagu). Było to ogromne osiągnięcie kierownictwa ogólnego i bibliotecznego całej akcji. Trzeba bowiem pamiętać, że hitlerowcy zamierzali perfidnie wypaczyć cel umowy kapitulacyjnej i zezwolili wywozić tylko niemieckie książki, później zaś pod naciskiem nalegań bibliotekarzy zgodzili się na wywiezienie książek polskich, ale najwyżej 100 000 z całego miasta, tłumacząc się brakiem środków transportu etc. Tymczasem zaś sama tylko Narodowa niemal podwoiła przyznany limit, łącznie zaś z Uniwersytecką, Biblioteką Publiczną, Biblioteką Zamoyskich i zbiorami prywatnymi suma ewakuowanego mienia bibliotecznego przekroczyła 300 000 tomów. (...)

Obowiązek ratowania za wszelką cenę — cenę własnego zdrowia, a niekiedy i życia — wzięli na siebie ludzie szczególnie ofiarni. (...) Tylko największy wysiłek woli i głębokie przeświadczenie o wysokiej wadze celu przelamywały słabość mięśni, serca, płuc, pozwalały zwalczać dotkliwie zimno i niedożywienie.

Zanim to nastąpiło, w okupowanej Warszawie prowadzono przez całe lata mroźną pracę dokumentacyjną. Zdając sobie sprawę, że trudno będzie uchronić przed grabieżą najcenniejsze zabytki, kopiowano i przechowywano w ukryciu inwentarze starych druków (miały stać się podstawą do rewindykacji), skopiowano ogólnopolską rejestrację druków z XV i XVI w., wykonaną przed wojną przez Kazimierza Piekarskiego, centralny katalog inkunabułów BN i wiele innych. Zrzędzeniem losu z pogromu ocalały właśnie te kopie, na wszelki wypadek rozparcelowane i przechowywane w prywatnych mieszkaniach. Po wojnie posłużyły one do rekonstrukcji katalogu i uporządkowania tych bibliotek, dla których zostały sporządzone. Inną formą wybiegania myślą w przyszłość było przygotowywanie nowych kadr na okres powojenny — BN urządziła kurs bibliotekarski, który ukończyło 40 osób. Tak więc w mrokach okupacyjnej nocy nie gasła ani na chwilę wiara w nowe jutro.

Ochrona „bezpieńskich” zbiorów

Bezpańskie, z woli okupanta, stały się w latach wojennych setki tysięcy książek, które miały poprzędnio za zadanie służyć kształceniu młodzieży i rozwojowi różnych dziedzin wiedzy bądź stanowiły plon długoletniego zbieractwa naukow-

ców, pisarzy, bibliofilów. Na ten wydany na zatratę dorobek kulturalny składały się biblioteki szkół średnich i wyższych, rozwiązanych i zamkniętych instytucji, organizacji, stowarzyszeń, związków, wreszcie osób prywatnych — Polaków, którzy znaleźli się w obozach karnych, w więzieniach bądź ukrywali się, oraz obywatele pochodzenia żydowskiego. Zabezpieczenie i ochrona tych zbiorów stały się przedmiotem usilnych zabiegów kierowników paru dużych bibliotek warszawskich (BN, BUW, BP), a przede wszystkim kierownika Biblioteki Narodowej, dra Józefa Grycza. Dzięki wielu staraniom uzyskał on u administracji niemieckiej zgodę na ich lokalizowanie i porządkowanie na terenie BN. Motywy obu zainteresowanych stron były diametralnie różne. Strona polska traktowała zabezpieczone zbiory jako czasowy depozyt, który po zakończeniu wojny wróci do prawych właścicieli, Niemcy — jako okazję do wyłowienia cenniejszego materiału dla bibliotek niemieckich, reszta zaś miałaby pójść na makulaturę.

W dziale zbiorów zabezpieczonych BN pracowało zaledwie kilku ludzi, ale gdy wymagały tego potrzeby chwili, do pomocy stawała jak jeden mąż cała załoga. Edward Assbury wspomina:

(...) w okresach napływu większych transportów zbiorów, dowożonych autami i wozami szarwarkowymi, ustawały wszystkie bieżące prace biblioteczne, a cały zespół pracowników angażowało do ładowania, wyładunku, przenoszenia zbiorów na II piętro do wielkiej sali czytelnianej Szkoły Głównej Handlowej, zaanektowanej na te cele.

Czynności segregowania, porządkowania i układania wydawnictw oraz sporządzania spisów wykonywali pracownicy działu zbiorów zabezpieczonych w przerwach między jedną a drugą wózką. Okres przerwy był wielką niewiadomą. Mógł trwać jeden dzień, tydzień lub i więcej.

Największy napływ książek przypadł na lata 1940—1942, co wiązało się ze szczególnie intensywnym niszczeniem polskiej administracji, szkolnictwa średniego i wyższego, z likwidacją Żydów, walką z polskim piśmiennictwem. W r. 1943 liczba zabezpieczonych książek wynosiła około 250 tys. woluminów. Znalazły się wśród nich biblioteki kilku

warszawskich gimnazjów o długoletnich tradycjach (im. Tadeusza Rejtana, Adama Mickiewicza, Stanisława Staszica, Słefana Batorego), biblioteki Szkoły Nauk Politycznych, Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwa WRiOP, Polskiej Akademii Literatury, Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, Polskiej Macierzy Szkolnej (22 wozy książek o tematyce oświatowej) i wiele, wiele innych. Równoległe ze zbiorami bibliotecznymi akcją zabezpieczania objęto też część nakładów wydawnictw i firm księgarskich, zbiory kilku czytelní-wypożyczalni, niektóre tajne archiwa itp.

Poważną pozycję stanowiły księgozbiory i rękopisy należące do osób prywatnych. Ich zabezpieczenie dawało nie tylko szansę przechowania tych cennych dóbr, ale — gdy w grę wchodziły zakupy — udzielenia pomocy materialnej wielu wybitnym przedstawicielom naszej nauki i literatury. I tak np. w Bibliotece Krasíńskich zdeponowano spuściznę historyczną prof. Szymona Askenazego, w BN — bibliotekę zamordowanego w obozie niemieckim prof. Marcellego Handelmanana, taż biblioteka zakupiła korespondencję światowej sławy matematyka Samuela Dicksteina, papiery po Brunonie Wincentym Korotyńskim, Lucynie Kotarbińskieí, Aurelim Drogoszewskim, zbiory Edwarda Chwalewika, Henryka Mościckiego i in. W BUW zabezpieczono m.in. księgozbiory prof., prof. Stanisława Kętrzyńskiego i Tadeusza Mikulskiego, przyjęto w depozyt biblioteki prof. Stefana Czarnowskiego i Czetwertyńskich.

W ramach omawianej akcji książki do bibliotek nie tylko napływały, ale też z nich wypływały. Mówi o tym Edward Assbury w szkicu *Losy księgozbiorów warszawskich zabezpieczonych w Bibliotece Narodowej w latach 1940—1944* (*Walka o dobra kultury* t. I s. 270-271):

Osobnym rozdziałem akcji zabezpieczania zbiorów było ich udostępnianie. (...) Rozległa i wciąż płynna siatka odbiorców, reprezentujących różnorakie organizacje szfrowane osobą pierwszego łącznika, pozwalała na przemykanie podręczników niekiedy nawet i do województw włączonych do Reichu. Zaopatrzenie ośrodków najbliższych załatwiała się we własnym zakresie. (...)

Niejednokrotnie, odbierając podręczniki z miejsca ich przechowywania, od razu częścią nabytku dzieliłiśmy się z potencjalnymi jej użytkownikami. Któregoś dnia przy pakowaniu na wóz podręczników szkolnych przejmowanych z magazynu Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych jednocześnie załadowaliśmy tym artykułem dwie riksze stojące w pobliżu, obsługiwane przez członków organizacji podziemnej. (...)

Tymi samymi kanałami co i podręczniki rozchodzili się tysiące egzemplarzy książek skonfiskowanych, które Biblioteka Narodowa przejęła m.in. z Polskiej Macierzy Szkolnej, Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych, Towarzystwa Wydawniczego „Rój”, Gebethnera i Wolffa. (...)

Doprowadzaniem podręczników szkolnych i literatury antyhitlerowskiej do młodzieży żydowskiej zajmował się m.in. znany literat i satyryk, Władysław Smólski.

Aktualne wówczas instrukcje, przepisy i regulaminy wojskowe, znalezione wśród nie wyprzedzanych wydawnictw przejętych z księgarni Gebethnera i Wolffa, trafiły do leśnej podchorążówki. Pod tym samym adresem zbłądziły zapewne i podstawowe egzemplarze Biblioteki Narodowej.

Ze zbiorów szkolnych, zmagazynowanych w Bbliotece Narodowej, korzystała młodzież ucząca się na tajnych kompletach, jak również i personel nauczycielski.

Duszą tej konspiracyjnej akcji był Antoni Stolarski, kierownik działu zbiorów zabezpieczonych, magazynów i wypożyczalni w BN, przed wojną kierownik biblioteki Ministerstwa WRiOP, czynny działacz Związku Bibliotekarzy Polskich (w r. 1939 wiceprzewodniczący Rady ZBP). Od początku okupacji zajmował się kolportażem tajnej prasy powielanej w Poradni Bibliotecnej. Po opieczętowaniu przez Niemców Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych, Stolarski w porozumieniu z b. dyrektorem tego wydawnictwa, Józefem Zarembą, dostał się do składów, skąd codziennie wywoził ręcznym wózkiem podręczniki rozprowadzane później wśród młodzieży i nauczycieli. Z Biblioteki Narodowej musiał odejść na skutek denuncjacji. W r. 1942 został aresztowany i po badaniach przez Gestapo wywieziony do obozu na Majdanku. Zmarł tam 2 kwietnia 1943 r.

Twierdze polskości

W „Przeglądzie Bibliotecznym” (dział „Kronika”) za rok 1947 tak podsumo-

wano wojenno-okupacyjną działalność bibliotekarzy — członków Koła Warszawskiego Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich:

Zycie biblioteczne skupiło się głównie około trzech wielkich bibliotek warszawskich: Narodowej, Uniwersyteckiej i Publicznej. Pracownicy tych bibliotek, w większości członkowie Związku, współdziałali na swoim terenie we wszystkich pracach związanych z zabezpieczeniem i tajnym udostępnianiem ich zbiorów. W swoich też grupach lokalnych organizowali samopomoc materialną. Podejmowano jednak i prace skupiające grupki z różnych środowisk. Oto przykłady:

1. Zbiórka z bibliotek i księgarń wycofywanych przez Niemców podręczników szkolnych i tzw. książek zakazanych i rozprowadzanie ich po tajnych kompletach w Warszawie i na prowincji. Głównym organizatorem tego przedsięwzięcia był A. Stolarski.

2. Zbiórka i wysyłka książek do obozów jeńceńskich.

3. Prace teoretyczne, jak: projekty szkolenia bibliotekarzy, programy szkół i kursów, zagadnienie sieci ogólnokrajowej (żywy udział w tych pracach brał Leon Sliwiński).

4. Opracowywanie projektu zmian instrukcji katalogowania alfabetycznego w kontakcie korespondencyjnym ze środowiskami innych miast.

5. Opracowanie w różnych wersjach projektu ustawy bibliotecznej.

6. Próba napisania historii ZBP, wreszcie

7. zestawienie pozycji Estreichera według drukarń, jako materiał dla historii drukarstwa.

Należy przypomnieć, że wszystkie te prace członków Koła odbywały się w ogólnych wówczas warunkach konspiracji i prześladowań. (...) Mówiąc o latach okupacji trzeba podkreślić szczególne stanowisko Poradni Bibliotecznej nie tylko z punktu widzenia jej działalności w zakresie poradnictwa i dostarczania druków bibliotecznych. Poradnia bowiem była podówczas jedynym źródłem informacji o kolegach nie związanych z wielkimi bibliotekami. Na gruncie Poradni spotykali się członkowie Koła z różnych środowisk, szukali i znajdowali wiadomości o ludziach i sprawach bibliecznych.

W tym suchym zestawieniu mieści się ogromne bogactwo form i sposobów działania wskazujących na siłę charakteru, głębokie przeświadczenie o obowiązku strzeżenia powierzonych posterunków, międzyludzką solidarność, budowanie podstaw powojennej pracy, jak również uczestnictwo w ogólnokrajowym ruchu konspiracji i oporu.

Trzeba obiektywnie przyznać, iż miał słuszną hitlerowski dygnitarz Eichholtz, który w memoriale uzasadniającym konieczność zamknięcia dla polskich czytelników Biblioteki Publicznej na Koszykowej nazwał ją „twierdzą polskości” (polnische Festung).

Czym wśród cierpień, szykan i ustawicznego zagrożenia były dla Polaków biblioteki w czasie okupacji, wyraziła w imieniu wielu Zuzanna Rabska pisząc w swoim pamiętniku (*Moje życie z książką*):

Po kapitulacji, gdy życie w mieście było całkowicie rozbite, jedynym kątem, gdzie za-

pominało się o wojnie i jej okropnościach, była Biblioteka Publiczna na Koszykowej. Dzielni bibliotekarze i bibliotekarki ani na chwilę nie przerwali pracy. Dzięki nim można było zawsze liczyć na książkę krzepiącą, dającą zapomnienie. (...) Pomimo że „cywilizacyjna” misja „Herrenvolku” występowała z dniem każdym z coraz większą gwałtownością, Biblioteka Publiczna prowadziła nadal ożywioną działalność. (...) Biblioteka istniała mimo wszystko. Na ocalałym froncie można było umieścić napis: *Nec mergitur* *.

abe

* „*Nec mergitur*” jest częścią dewizy Paryża, która brzmi: *Fluctuat nec mergitur*, co znaczy: *rzuca nim fala, ale nie tonie*.

TAKIE BYŁY POCZĄTKI konkurs

W ramach obchodów 40-lecia PRL Wojewódzka Biblioteka Publiczna, wspólnie z Zarządem Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i redakcją „Tygodnika Radomskiego”, ogłasza konkurs na wspomnienia bibliotekarzy i kierowników punktów bibliotecznych sieci bibliotek oraz czytelników województwa radomskiego pod hasłem: TAKIE BYŁY POCZĄTKI.

Celem konkursu jest:

- ukazanie warunków, w jakich rozpoczynała swą pracę biblioteka w okresie narodzin Polski Ludowej;
- ukazanie tradycji działalności kulturalno-oświatowej długoletnich bibliotekarzy, kierowników punktów bibliotecznych, miłośników książek i organizatorów życia kulturalnego;
- podkreślenie ich udziału w przeobrażeniach i życiu społeczno-kulturalnym ziemi radomskiej oraz likwidacji analfabetyzmu;
- ocalenie od zapomnienia wydarzeń związanych z początkami działalności bibliotek naszego województwa i ludzi oddanych tej sprawie.

Wspomnienia mogą być pisane w dowolnej formie. Dopuszcza się także sporządzenie kalendarza najciekawszych wydarzeń w pracy biblioteki i punktu bibliotecznego, jej obecnego dorobku oraz przeobrażeń zachodzących w życiu społeczno-kulturalnym danej miejscowości (zakładu pracy w przypadku biblioteki zakładowej) w okresie 40-lecia.

Wspomnienia mogą być nagrane na taśmie magnetofonowej. Przy spisywaniu (nagrywaniu) wspomnień przez kierowników punktów bibliotecznych dopuszczalne jest korzystanie z pomocy kierownika biblioteki macierzystej.

Przy ocenie prac brane będą pod uwagę ich wartości faktograficzne, kronikarskie i publicystyczne.

Wszystkie prace należy nadsyłać bezpośrednio do Wojewódzkiej Komisji Konkursowej pod adresem: Wojewódzka Biblioteka Publiczna, plac Konstytucji 3 Maja 8, 26-600 Radom, Dział instrukcyjno-metodyczny, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs na wspomnienie”. Termin nadsyłania

prac upływa z dniem 31 października 1984 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Przewiduje się następujące nagrody:

I w wysokości 10 tysięcy złotych — nagroda redakcji „Tygodnika Radomskiego”

II w wysokości 6 tysięcy złotych — nagroda Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej

III w wysokości 5 tysięcy złotych — nagroda Zarządu Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich

IV w wysokości 4 tysięcy złotych

V w wysokości 3 tysięcy złotych oraz 5 wyróżnień po 2 tysiące złotych.

Komisja konkursowa zastrzega sobie możliwość innego podziału nagród. Prace nagrodzone i wyróżnione będą drukowane w „Tygodniku Radomskim”, a ich autorzy otrzymają odrębne honoraria.

UWAGA!

UWAGA!

Prenumeratorzy „Bibliotekarza”!

Starania Zarządu Głównego o przywrócenie „Bibliotekarzowi” dawnej częstotliwości zakończyły się pomyślnie i już od początku roku 1984 czasopismo ukazuje się jako miesięcznik a nie dwumiesięcznik. Prenumeratorzy otrzymają zatem w roku bieżącym nie 6, lecz 12 numerów. Cena jednego egzemplarza nie ulega zmianie (30 zł), koszt prenumeraty wzrasta więc dwukrotnie.

Ponieważ ostateczna decyzja zmiany częstotliwości zapadła już po zebraniu przez „RUCH” wpłat za 6 numerów rocznie, Zarząd Główny zwraca się do wszystkich Prenumeratorów z prośbą o

dokonanie dodatkowej wpłaty

w wysokości 100% wpłaty już dokonanej za następne 6 numerów. Od roku 1984 bowiem pełna opłata za prenumeratę „Bibliotekarza” wynosi:

za kwartał	—	90 zł (zamiast 45 zł)
za półrocze	—	180 zł (zamiast 90 zł)
za rok	—	360 zł (zamiast 180 zł)

Nie wątpimy, że Bibliotekarze odpowiedzą na nasz apel zrozumieniem sytuacji, okażą zawodową solidarność, nie potraktują dodatkowych 6 numerów jako gratisów i nie narażą swej organizacji na straty.

Przepraszamy wszystkich zainteresowanych za zbyt późne zawiadomienie o zmianach i za wynikłe stąd kłopoty.

Wpłacać prosimy nie do „Ruchu”, lecz bezpośrednio do Stowarzyszenia na konto:

Z. Gł. SBP, Warszawa Konopczyńskiego 5/7

NBP IV OM Wwa 1049-4040-132

z dopiskiem: Dopłata do prenumeraty „Bibliotekarza”.

Do redaktorów „Ostatniej strony“

Z przyjemnością — i dużym pożytkiem dla siebie — czytam zwykle „Ostatnią stronę nie stowarzyszoną”. W niepozobawionych dowcipu i ironii, ale kontrowersyjnych i w szczególności, i w całości, felietonach nie brak wątpliwości i tzw. trudnych pytań, tak bardzo potrzebnych do namysłu nad celowością podejmowanych przez władze Stowarzyszenia przedsięwzięć lub nad formą ich realizacji.

Jednak felieton zamieszczony w numerze 11/12 z 1983 r., poruszający ważną kwestię jakości technicznej i poziomu estetycznego naszej produkcji wydawniczej, zakończony został zdaniem, z którego treścią zgodzić się nie mogę. Czytam tam bowiem, że władze SBP zajęte problemami wielkiej wagi (walka o pokój, budowa porozumienia narodowego) pomijają sprawy będące tym razem tematem felietonu.

Stwierdzam więc, że autor tych uwag albo jest nie poinformowany, albo bardzo chciał być dowcipny, a nic innego nie przyszło mu do głowy oprócz przytoczonego wyżej w skrócie — przynajmniej, zabawnego — sformułowania. Gdyby bowiem zechciał się zorientować, jak było naprawdę, to dowiedziałby się, że krytyczne opinie władz SBP na temat jakości technicznej i estetyki książki przedstawione były władzom państwowym i politycznym wielokrotnie — i na piśmie, i w wystąpieniach przedstawicieli Stowarzyszenia w Narodowej Radzie Kultury, w Radzie do Spraw Książki, w gremiach doradczych przy Wydziale Kultury KC PZPR, na spotkaniu z przewodniczącym PRON Janem Dobraczyńskim itd. Sam poruszałem wielokrotnie tę kwestię w wywiadach i artykułach prasowych („ItD”, „Sztandar Młodych”, „Fakty”, „Gazeta Robotnicza”). Wystarczy?

Domyślałem się jednak, że autbrowi felietonu brakło jakiegś bardziej spektakularnej formy wypowiedzi, jak uchwała, oświadczenie, memoriał lub tp. Trudno jednak sądzić, że dałby one lepszy rezultat. Zależy on bowiem w większym stopniu od ilości i jakości papieru, jakim obecnie wydawnictwa dysponują, od wyposażenia drukarni i innych tego typu czynników niż od oficjalnych wypowiedzi organizacji społecznych. Nie wątpię, że autor felietonu wie o tym równie dobrze jak władze SBP.

Stefan Kubów

Od redaktorów „Ostatniej strony“

Wystarczy. Chociaż akurat w tym przypadku chodziło nie tyle o jakość techniczną, co o sens produkowania w ogóle, i nie tyle książki, co gazetowej broszury z lekturami. Sprawa wydaje się ważna, tym bardziej że wydawanie gazeto-książek czy — jak kto woli — książko-gazet stało się ostatnio bardzo modne. Moda ta rozwija się z powodzeniem i, o dziwo, nawet kłopoty z ilością i jakością papieru, wyposażenie drukarni czy inne tego typu czynniki nie mogą jej przeszkodzić. A najśmieszniejsze, że producenci gazeto-książek wcale nie sprawiają wrażenia zawstydzonych z powodu uprawnianego proceduru. Przeciwnie, podają się niemal za świętych Mikołajów, którzy zjawili się na ziemi, by uszczęśliwić zgębnionych kryzysem ludzi. Chyba byłoby warto spróbować wyprowadzić ich z błędu.

(Dokończenie z ostatniej strony okładki).

Srebrna taca na niewiele się zdała. Zamorzona głodem Jarzębatka niebawem wyzionęła ducha. Bartłomiej zaś do końca życia opowiadał o jej niewdzięczności. Nigdy nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego eksperyment z tacą się nie udał. Chodziły słuchy, że dostał na tym punkcie pomieszczenia zmysłów.

Bajkę O Bartłomieju i kokosze Jarzębatce streściłem nie bez powodu. Otóż siedząc przed telewizorem słyszę raz po raz radosne okrzyki na cześć powołanego niedawno Funduszu Rozwoju Kultury. Ja cieszę się również, bo podobno jest już uchwalone, że Fundusz spowoduje szybki rozwój kultury, zwłaszcza tam, gdzie dotychczas rzadko można było się z nią zetknąć. Wszystko byłoby dobrze, gdybym nie był tak podatny na wpływy sceptyków i malkontentów, którzy w różnych wypowiedziach sugerują, że sprawa przyszłości rozwoju kultury wcale nie wygląda różowo. Więc kiedy w „Nowych Książkach” (nr 12/83) w wypowiedzi Jacka Wojciechowskiego przeczytałem m.in.: *Przecież, do pioruna, ów Fundusz nie jest ekstra, lecz zamiast budżetu placówek kultury! To są te same środki, które były od dziesiątków lat, tylko tnaczej nuzwane. Cóż zatem można z nich jeszcze wycisnąć? — wówczas przypomniała mi się bajka o kokosze. Czyżby Fundusz Rozwoju Kultury był czymś w rodzaju owej srebrnej tacy? Od pewnego czasu coraz częściej łapię się na tym, że sam nie wiem, co naprawdę myślę.*

(J. W.)

REDAGUJĄ

AP. B. J. W.

OSTATNIA STRONA

*
NIE STOWARZYSZONA

SREBRNA TACA

Niewiele pamiętam z okresu dzieciństwa, ale jednego jestem pewny: pierwsze lata życia spędziłem w Polsce beztelewizyjnej. Rodzice nie wymuszali na mnie posłuszeństwa tzw. „szlabanem na telewizor”, czyli zakazem patrzenia w szklany ekran („jeżeli nie przestaniesz strzelać z procy, to pożegnasz się na tydzień z telewizją”) — która to metoda była później przez wiele lat stosowana. Szczęśliwie nie spotkałem się też z groźbami nakazu gapienia się na ten czy inny program („jeżeli nie przestaniesz wycinać prezydentów z dolarów, które tatuś zbiera na spodnie, to od dzisiaj każę ci oglądać Komentarze DTV”) — czego coraz częściej doświadczają dzieci współczesne.

Również skłanianie dzieci do zaśnięcia było w tamtych przedtelewizyjnych czasach bardzo skomplikowane. Rodzice nie mieli elektrycznego sprzymierzenia. Nie było dobranocek i innych audycji, przy których nawet najbardziej rozbrykane, najbardziej niezdolne szczeniaki zasypiają jak potulne owieczki (rodzice często też). Usypianie dzieci było czynnością pracochłonną, wymagającą inwencji i wysiłku. Tylko moi rodzice szczęśliwie znaleźli się w wyjątkowo dogodnej sytuacji. Cały ciężar skłaniania mnie do zaśnięcia wziął bowiem na siebie mieszkający przez ścianę profesor Józef Gładko — wówczas młody dwudziestokilkuletni człowiek — który w ramach walki z analfabetyzmem uczył się czytać. Nie wiem dlaczego akurat mnie upatrzył sobie na słuchacza. Prawdopodobnie wszyscy wokół mieli go już serdecznie dosyć, zwłaszcza że Józef Gładko ćwiczył czytanie wciąż na jednym tekście. Był to krótki utwór prozą, coś w rodzaju bajki czy przypowieści, pod tytułem *Bartłomiej i kokoszka Jarzębatka*. Słuchałem tego dzieła, wątpliwie zresztą wartości, niezliczoną ilość razy. Józef Gładko był niezmordowany. Siadał przy moim łóżku i czytał, a na jego twarzy malował się zachwyt. Do dziś podejrzewam, że mój lektor bardziej mówił z pamięci niż czytał, ale głowy nie dam. Nie ma sensu, bym cytował całą bajkę o Bartłomieju, ograniczę się tylko do krótkiego streszczenia.

Bartłomiej miał kokoszkę, którą źle karmił, co dosyć szybko odbiło się na ilości i jakości znoszonych przez nią jajek. Bartłomiej był niepokieszony. Imał się różnych sposobów, żeby zmusić kokoszkę do większej wydajności. Wygłaszał płomienne kazania o ciężkiej na niej odpowiedzialności, apelował do jej kurzej ambicji, podrzucał jakieś wycięte z popołudniówek sensacyjne doniesienia o kurach znoszących nawet po pięć jajek dziennie, straszył, groził, rozkazywał. Gdy nic nie pomagało, zaczynał prosić, potem znów apelował do ambicji i tak w kółko. Cały czas żalił się wszystkim na niewdzięczność Jarzębatki.

— Dałem jej dach nad głową, możliwości rozwoju, dałem jej serce, a ona tak mi odplaca — bełkotał czasem sam do siebie, gdy wracał podпиты z szynku. Przed snem, bywało, szedł do kokoszki, zaklinał się, że ją wyrzuci na zbity kuper, potem zmieniał ton, płaciliwie zawodząc szukał kompromisu — może sobie robić, co jej się żywnie podobna, niech jednak pamięta, że znoszenie jajek jest nie tylko jej podstawowym kurzym obowiązkiem, ale i potrzebą fizjologiczną oraz poślannictwem. Jeżeli nie będzie znosić jajek, to na pewno zwiartuje, a inne kury, nie mówiąc już o kogutach, odwrócą się od niej na zawsze.

Kokoszka mizerniała coraz bardziej, jajka znosiła rzadko — były małe, prawie przezroczyste. O Bartłomieju zaczęto plotkować, że jest złym gospodarzem, że nie dba o swoją kokoszkę, a zatem nic dziwnego, że nie ma z niej większego pożytku. Aby zamknąć ludziom usta, Bartłomiej wyjął ze skrzyni srebrną tacę, którą dostał kiedyś od uciekającego za granicę dziedzica, i na tej tacy podawał kokoszcze jej codzienną, głodową porcję strawy.

— Patrzcie — chwalił się — u mnie kura je ze srebrnej tacy. Gdzie mogłoby jej być lepiej? Kto troszczyłby się o nią bardziej ode mnie?

(c.d. verte)